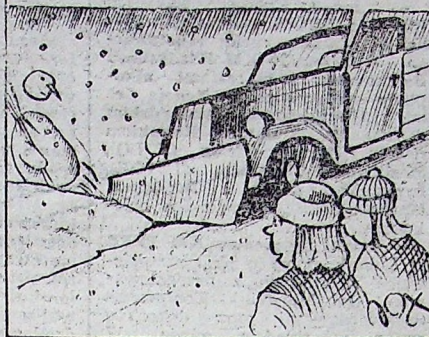


POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

A NASZEGO DYREKTORA
ŻADEN PŁUG NIE RUSZY!



Rok VI, nr 50 (301)

15 XII 1988 r.

Cena 30 zł

RATUJMY SPOŁECZNĄ INICJATYWĘ

OGRÓD BYĆ MUSI !

Ludzie, pomóżcie nam! Pomóżcie, bo zaczyna już brakować nam i sił, i ochoty. Pomóżcie, bo próbuje nas obezwładnić mgławica niejasnych kontrargumentów, kontrpropozycji i jeszcze jakichś tam innych kontr...

Od ponad roku szamoczymy się, próbujemy cokolwiek zrobić, by w Lubinie powstał miejski ogród botaniczny. Wystarczy spojrzeć za okno dowolnego lubińskiego mieszkania, by jeszcze raz upewnić się, jak bardzo temu miastu taki obiekt jest potrzebny.

Po raz pierwszy z taką propozycją we wrześniu ubiegłego roku do prezydenta miasta zwrócili się członkowie Klubu Miłośników Roślin Ozdobnych. Zaproponowali, by na łakach wokół Baczyny, u stóp Kaplicy Zamkowej, utworzyć oazę ciszy i zieleni, urokliwego piękna, właściwego przyrodzie. Na łakach, które przez dziesiątki ostatnich lat używane były dla potrzeb przejeżdżających cyrków i cyrków lokalnych, zwanych potocznie festynami. Prezydentowi pomysł bardzo się spodobał, do lokalizacji nie miał żadnych zastrzeżeń, a kiedy zaczęła się rozmowa o pieniądzach, zaproponowano, by najpierw pokonać kilka barier formalnych, a później to wszystko pójść jak z płatka, zwłaszcza że w 1987 r. dział gospodarki komunalnej i mieszkaniowej miał przystąpić do budowy zaprojektowanego przed laty, na łacie pod była plebania, skweru botanicznego, wraz z niewielką fontanną. Wspaniale, zakrzyknęli społecznicy, co za wsparcia! Zbieg okoliczności, jakąż wspólnotą celów! Zrobimy wszystko, co do nas należy, licząc na poparcie.

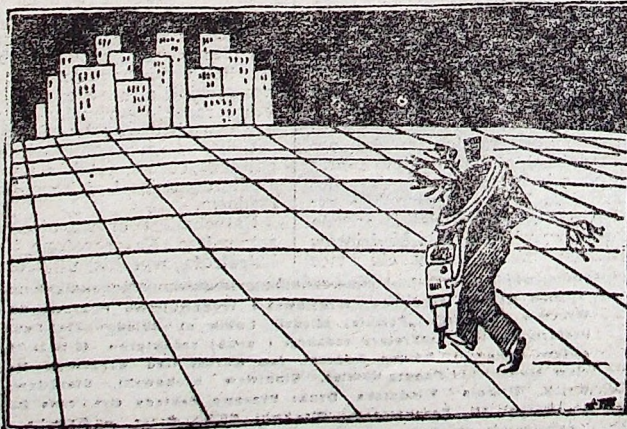
Urząd poparcie obiecał, ludzie wzięli się do roboty. Ludzie nie z urzędu, rzecz jasna. Najpierw opracowali statut klubu i czekali na jego rejestrację, gdyż to był warunek formalny. Aby nie tracić czasu, porozumieli się z Towarzystwem Miłośników Ziemi Lubuskiej, które zgodziło się sfinansować koszt projektu i dokumentacji technicznej ogrodu. Z takim zapewnieniem łatwiej było im rozmawiać z szefem Terenowego Zespołu Usług Projektowych, który zgodził się przyjąć odpowiedzialność, oraz z jednym z lubińskich projektantów, który zobowiązał się do terminowego przygotowania dokumentacji. Zaprośili też do Lubina profesora Aleksandra

Łukasiewicza, przewodniczącego Komisji Ogródów Botanicznych i Arboretów PAN, który po dokładnym zwiędzeniu miasta i obejrzeniu jego zabudowy stwierdził, że pomysł lokalizacji ogrodu w tym miejscu jest bardzo dobry i zaproponował, aby nie był to typowy ogród botaniczny, ale ogród roślin ozdobnych, rozciągający się dywanowo u podnóża wzgórza zamkowego. W maju br. na wspólnym posiedzeniu TMZL i Klubu Miłośników Roślin, w obecności wiceprezydenta miasta, powołano Społeczny Komitet Budowy Miejskiego Ogródu Botanicznego w Lubinie, przedstawiono koncepcję programową pierwszego i kolejnych etapów budowy. Sprzeciwów nie było. Komitet opracował apel, wydrukował, rozesłał do dyrekcji wielu zakładów pracy. Zaczęły napływać pierwsze datki, prof. Łukasiewicz przesłał przez nieodpłatnie bardzo cenny program nasadzeń w tym specjalistycznym ogrodzie botanicznym. Trwały prace projektowe, znaleziono wykonawcę zbiornika roślinności wodnej, opracowano kosztorys, z odpowiednimi piórami zwrócono się do wojewody legnickiego i do Wojewódzkiej Komisji Planowania wnioskując o dotację z tzw. budżetu czynów społecznych. Od sierpnia oczekiwano także na odpowiedź w sprawie przeznaczenia terenu łak od Baczyny po byłą bazę LPK na potrzeby przyszłego ogrodu. I co? I nic. O tym, jak niewiele znacza te inicjatywy i działania, prowadzone całkowicie

społecznie, kosztem własnego czasu i pieniędzy członków Społecznego Komitetu, przekonano się w listopadzie, podczas krótkiej rozmowy w wydziale urbanistyki i architektury UM. Zdaniem wydziału powierzchnia proponowana przez komitet pod lokalizację ogrodu, zdaniem urzędnika i pełniącego obowiązki architekta miejskiego, jest na ten cel zbyt mała. Co tam profesorskie autorytety, co tam dotychczasowe ustalenia, urzędnik wie lepiej. Społecznicy uważali nieco inaczej, wobec tego doprowadzili do spotkania kilku urbanistów, architektów i członków komitetu, na które zaprosili również prezydenta miasta. Dyskusja toczyła się wokół dwóch wariantów lokalizacji projektowanego domu kultury, z których jeden w pełni harmonizuje z wnioskiem komitetu, poza trzema małymi, „blżej nieokreślonymi obiektami” (sformułowanie autora projektu). Jednakże dalsza dyskusja wykazała, że urbanisci — ku nieklamaniu, ponoć, zdziwieniu — są przeciwko pomysłowi wprowadzenia zieleni do centrum miasta. Dlaczego? Na to pytanie udzielali różnych odpowiedzi. Jedni twierdzili, że ogród będzie przeszkadzał w tzw. procesie przewietrzania miasta (sic!), inni — że będzie zawałdł drogą na spacerowej trasie lubinian, którzy ponoć uwalbiają płatać się po łakach nad Baczyną. Jeszcze inni zapewniali, że tylko patrząc, jak na tych terenach powstaną budynki tzw. centrum, które miastu jest bardzo

potrzebne. Odpowiedzi na pytania: za co, kiedy zostaną zbudowane — nie było. Szczerze natomiast wzruszył społeczników przedstawiciel urzędu miasta, który stwierdził, że o poprzednich ustaleniach z prezydentami, na które powołali się przedstawiciele komitetu, nie wie. W końcu to nie nowego, ale trochę to nas zdenerwowało. Piszę „nas” bo „Polska Miedź” jest gorącym zwolennikiem tego zamierzenia. Towarzyszy od początku w pracach organizacyjnych, aktywnie włączając się w ich bieg. I dlatego nie możemy się zgodzić na utracenie tak spontanicznej, jednakże z niewielu w ostatnich latach, autentycznie społecznej inicjatywy. Bo niczym innym, jak próbą jej utracenia jest wskazanie alternatywnej lokalizacji ogrodu na bagnistych łakach obok parku Wrocławskiego, do którego od dawna, przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa, nikt rozsądny się nie wybiera. Już kiedyś ktoś próbował złożyć tam skwer, złożony z kilkuset rododendronów, które w ciągu paru dni zostały rozkradzione, nie więc dziwnego, że ani myśla o ofiarowaniu swoich cennych kolekcji potencjalnym złodziejom ci miłośnicy roślin ozdobnych (także i zagranicy), którzy zadeklarowali ich nieodpłatne przekazanie, jeśli ogród nie będzie mieścił się w centrum.

A oto co w liście do redakcji napisał dr inż. Henryk Kurzydło, wiceprzewodniczący Komitetu Budowy Ogródu: „(...) Nie można bez smutku przyjąć takiej propozycji. Wymarzyłem sobie ogród botaniczny położony w centrum Lubina, rozciągający się wokół zamkowego wzgórza, tu, gdzie narodziła się historia miasta. W stronę pomnika Wyżkowskiego — symbolu wspólczesności, rozciągają się piękne, barwne kobiece kolekcje kwiatów. W drugim kierunku, w taflę zbiornika roślin wodnych, przegląda się fasada kościoła parafii Serca Jezusowego. Ponad widłami Baczyny i Zimnicy wzrok przenosi się na amfiteatralnie wznoszące się zbocze, pełne kwiatów dywanów, fincejnych trzaw aż po przeszklony budynek palmiarni, przewidzianej na terenie bazy LPK. Horyzont zamyka drzewostan parku Wrocławskiego budynek sądu i gmach domu kultury. Działalność w komitecie i towarzystwach, które go powołały, upewnia mnie, że nie jestem odosobniony w tych marzeniach. Takie są trendy rozwoju i dążenia mieszkańców miast dzisiejszej Europy; przepędzić z centrum beton i spaliny, wprowadzając zieleni i powietrze. Jaką alternatywę stanowi propozycja architektów: wylegarnia komarów w cieniu wysokiego drzewostanu w sąsiedztwie stacji CPN i bazy PKS? Czyżby



„Aizawa” (Bulgaria)

(Dokończenie na str. 14)

KRONIKA TYGODNIA WOJEWÓDZTWO

— 7 bm. w Komitecie Miejskim PZPR w Lubinie odbyło się spotkanie działaczy ruchu robotniczego i sekretarza KM Władysława Bartkowiaka z laureatami olimpiady wiedzy o partii: Renatą Lelek (LM), Michałem Tatarzyńskim (ZSZG), Przemysławem Rosiakiem (I LO), Barbarą Szlach (II LO), Mariuszem Cichoćkim (TZTGR), Iwoną Maj (ZSZ) i Bogdanem Mechtem (ZSB), a także ich opiekunami.

— 9 bm. na plenum KM PZPR w Lubinie przyjęto plan przedsięwzięć związkowych z przygotowaniami do Miejskiej Konferencji Sprawozdawczej oraz dokonano zmian w składzie władz. W związku z powrotem do pracy zawodowej z funkcji sekretarza zrezygnowali Janusz Sobanski i Marek Olszewski. Na stanowiska te wybrani zostali Józef Wawrzyniak i Bogdan Kielbasinski, absolwenci ANS.

— 10-11 bm. na zaproszenie GOK w Chrostniku gościł na terenie gminy Lubin zespół regionalny „Rudniane” z Rudna koło Krakowa, rozpoczynając ogólnopolską wymianę artystyczną zespołów folklorystycznych. „Rudniane” wystąpił z ciekawym pro-

gramem w Matoradzieach i Krzeczynie Wielkiej.

KOMBINAT MIEDZI

— 3 bm. na posiedzeniu Zarządu Zakładowego NSZZ w ZG „Konrad” poparto inicjatywę Przedstawicielstwa Związkowego KGHM odmownie nadania tej kombinackiej strukturze związkowej pełnej autonomii w ramach FZZG. W przyjętej uchwałę stwierdza się m.in. „...W dobie reformowania struktur administracyjnych w kraju związki zawodowe nie mogą pozostać w tyle. Zachodzi pilna konieczność szybkiego, przędnego i skutecznego reagowania przez związki zawodowe w wielu sprawach dotyczących żywotnych interesów załóg. Rada Branży Metali Nieżelaznych, a ściślej kierownictwo rady, jak wykazało doświadczenie, takiej działalności nie gwarantuje. Operatywność kierownictwa branży okazała się mało skuteczną, ociężała i zbyt sformalizowana. Podjęte przez wielu działaczy związkowych z naszego terenu próby zmian kadrowych w branży okazały się niemożliwe. Silne powiązania osobiste wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem. Wobec takiego obrotu sprawy zachodzi pilna potrzeba usamodzielnienia Przedstawicielstwa KGHM, oczywiście w strukturze FZZG, ale z prawem autonomicznego decydowania o losach naszych kombinackich załóg”. Uchwały o podobnej treści wysłały do federacji inne organizacje związkowe z zakładów kombinatu.

— 6 bm. w Szpitalu Miejskim w Głogowie odbyło się uroczyste

przekazanie do użytku urządzenia diagnostycznego ultrasonoskopu i ryngologicznego i zestawu do mikroskopi ucha, zakupionych przez ZG „Sieroszowice”.

— 7 bm. przebywała w Zakładzie Wzbożaczania Rudy ZG „Rudna” pięciosałowa grupa przedstawicieli chińskiej Korporacji Metali Nieżelaznych i Górnictwa Instytutu Metali Nieżelaznych w Pekinie, goszcząca w Polsce na zaproszenie Instytutu Metali Nieżelaznych w Głogowie. Goście zapoznali się z naszymi doświadczeniami w dziedzinie przerobu rudy miedzi.

— 7 bm. obradowała Egzekutywa KZ PZPR w Hucie Miedzi „Legnica”. Zapoznano się z założeniami planu techniczno-ekonomicznego i inwestycyjnego zakładu na przyszły rok. Ze względu na ochronę środowiska, nie zamierza się zwiększać produkcji w żadnym asortymencie, będzie ona utrzymana na poziomie 1988 r. Do projektu planu inwestycyjnego wprowadzono dwa nowe zadania: roz-

porządzenie budowy ośrodka rehabilitacji zawodowej w Legnicy oraz modernizację hali wydziału elektroinstalacji z myślą o zwiększeniu wydajności oraz wprowadzeniu nowych rozwiązań technologicznych. Egzekutywa poparła te kierunki działań. Dokonano też oceny wyników rozmów indywidualnych, przeprowadzonych przez zespoły KZ z członkami egzekutyw OOP. Uznano, iż obecne składy kierowniczych gremiów oddziałowych organizacji partyjnych gwarantują skuteczną działalność.

— 12 bm. 23 górników z zakładów KGHM zgłosiło się do stacji krwiodawstwa w Lubinie i oddało 8,8 l krwi dla rannych w Armenii.

— 13 bm. z lotniska w Legnicy odebrała samolotem radzieckim 13-osobowa grupa ratowników z Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego KGHM. W grupie, którą dowodził inż. Waldemar Jakubowski, znajdują się specjaliści od prac wysokościowych, w ciastnych pomieszczeniach i zawalach. Zabrali z sobą unikalny sprzęt.

APEL ZWIĄZKOWCÓW

W związku z tragicznym trzęsieniem ziemi w Armenii, NSZZ Pracowników ZG „Lubin” ogłasza zbiórki rzeczy dla poszkodowanych.

Na szybach: głównym, wschodnim i zachodnim działają specjalne punkty przyjmujące dary w godzinach 7-15.

Związkowcy apelują do górni-

ków kopalni „Lubin” i mieszkańców okolic o przekazywanie ubiorów, koców, śpiworów, zabawek itp.

Redakcja publikować będzie listy ofiarodawców. Liczymy, że prosba związkowców spotka się z żywym oddźwiękiem społeczeństwa.

CZARNA BARBÓRKA W DOROG

(Korespondencja własna)

W późnych godzinach wieczornych 4 grudnia na ręce z cy dyrektora ds. technicznych Zakładu Budowy Kopalni mgr. inż. Bolesława Gerbera dotarli teleks z Węgier informujący o katastrofie w kopalni węgla w Dorog. Z telexu jasno wynikało, że w katastrofie tej poniosło śmierć 11 zatrudnionych, a w tej liczbie dwóch polskich górników — sztygar Józef LAGOŻNY, lat 42 oraz górnik Andrzej DATA, lat 31, obaj mieszkańcy Lubina. Znałe były także nazwiska 8 Polaków, którzy trafili do leczenia szpitalnego.

Budowa w Dorog, realizowana przez Zakład Budowy Kopalni KGHM w ramach kontraktu katowickiego KOPEX-u, trwa już ponad dwa lata. Dotychczasowy przebieg realizowanych prac świadczył o wysokim poziomie technicznym górniczej braci z lubińskiego ZBK.

Wieczorne i poranne (5 grudnia) dzienniki Polskiego Radia informując o katastrofie górniczej na Węgrzech wymieniały początkowo kopalnię w Orozlanach, w ciągu dnia prawidłowo lokalizując miejsce tragedii.

W południe, 5 grudnia, po załatwieniu niezbędnych formalności paszportowych, na miejsce katastrofy udała się delegacja KGHM z dyrektorem technicznym kombinatu mgr. inż. Adamem Studniarzem i zastępcą dyrektora mgr. inż. Adamem Studniarzem. Zadaniem grupy była ocena tragedii oraz zabezpieczenie rannych w katastrofie polskich górników, a także sprowadzenie zwłok tragicznie zmarłych.

W DOROG

niewielkim górniczym mieście rozmiary tragedii widać niemal na każdym miejscu. Społeczeństwo

miasta, a także całych Węgier, dotknięte zostało głęboko tą katastrofą. Poległo przecież 9 węgierskich górników, a dalszych 8 znajduje się w stanie ciężkim, bądź bardzo ciężkim, w szpitalach Budapesztu, Győr, Esztergomu i Tatabany.

Na terenie kopalni Lencsehegyen prowadzi dochodzenie specjalnie powołana rządowa komisja z szefem węgierskiego Urzędu Górniczego (O.B.F.-elnöke) dr. Antalem NAUBERGEREM na czele. W skład komisji wchodzi ponadto przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Węgierskiej Republiki Ludowej. W charakterze biegłych powołano profesorów Instytutów Górniczych z Miskolca i Pécsu oraz Politechniki Budapeszteńskiej. Zabezpieczone zostały wszelkie ślady, także nagrywane na bieżąco rozmowy dyspozytora kopalni z dozorem. Przystąpiono natychmiast do przewentylowania kopalni. Rozpoczęły się intensywne przesłuchania osób doзору powierzchni oraz fedrujących krytycznego dnia górników.

KATASTROF

wydarzyła się 4 grudnia (!!!) o godzinie 11.20, na poziomie 230 m. Mimo niedzieli, na dole pracowało 167 osób, w tym 32 Polaków, którzy zatrudnieni byli głównie przy pracach porządkujących chodniki oraz przy montażu przenośnika typu Śląsk.

Kopalnia w niedzielę fedrowała przy mniejszym jak w dni powszednie obłożeniu, ponieważ praca w soboty i niedziele jest dozwolona. Pracę tę stymuluje system fiskalny. Podatki, zresztą bardzo wysokie, nakładają Madziarów od kilkunastu miesięcy, ale płace

górników w dni wolne są nie opodatkowane.

Sytuację na dole kopalni przedstawia, posługując się planem wyrobisk i chodników dyrektor techniczny kombinatu w Dorog, inż. Karoly Csopo.

KOPALNIA LENCSHEGYEN

należy do najbezpieczniejszych w kombinacie, a także w całych Węgrzech. Zagrożenie metanowe jest bardzo niskie (1 st. zagrożenia metanowego), co zresztą potwierdzali także polscy sztygarzy wyposażeni w metanomierz produkcji RFN. Nigdy w ciągu ponad dwóch lat pracy w tej kopalni nie uzyskano pozytywnego pomiaru obecności metanu.

Wydobycie dienne waha się w granicach 1500—2000 ton. Nad bezpieczeństwem pracy górników czuwa system czujników stale śledzących poziomy metanu, tlenu i dwutlenku węgla oraz tlenu. Czujniki zespolone są z centralnym analizatorem znajdującym się w dyspozytorium kopalni. Na ekranie monitora stale wyświetlane są zapisane i przetworzone techniką komputerową parametry najważniejszych zagrożeń.

Krytycznego dnia wykonywano strzelanie „na zawał” w jednej z komór. Nastąpił wybuch w tej komórze z wytworzeniem podmuchu oraz uwolnieniem tlenu węgla. Do strzelania używano materiału wybuchowego produkcji węgierskiej o nazwie paxdy. Na temat rodzaju wybuchu oraz jego tragicznych następstw nie czas teraz dywagować, ponieważ dokładnej jego oceny, a także przebiegu akcji ratowniczej, dokona komisja rządowa.

Natychmiast uruchomiono akcję ratowniczą. Na zagrożone i objęte katastrofą wyrobiska i chodniki

sukcesywnie zjechało 6 zastępów ratowniczych, po dwa z Dorog, Orozlan i Tatabany. Unoszący się w wyniku podmuchu pył węglowy utrudniał akcję ratowniczą zmniejszając widoczność w świetle lampy górniczej do 20—30 cm. W wyniku fali uderzeniowej śmierć poniosło dwóch górników, natomiast pozostałych dziewięciu, w tym obaj Polacy, w wyniku śmiertelnego zatrucia tlenkiem węgla.

POLACY

pracowali w odległości 300—400 m od epicentrum wybuchu, a mimo to powstała fala uderzeniowa spowodowała odrzucenie niektórych z nich o kilka metrów, szczególnie spośród tych, którzy montowali Śląsk. Dwaj Polacy pracowali wówczas „schowani” za przygotowywanym do demontażu kombinat węglowy. Być może szczęśliwie podmuch osłabił swą siłę, a kombinat przetrwał pierwszy, mocny uderzenie. Natychmiast ewakuowano się do podziemia korzystając z pochłaniaczy. Z rozmów przeprowadzonych z polskimi górnika- mi wnioskować można o daleko idącej, wzajemnie udzielanej sobie, pomocy górników polskich i węgierskich.

Niestety, po zakończonej o godzinie 15.20 akcji ratowniczej, wydobyto zwłoki dwóch polskich górników, którzy zmarli wskutek zatrucia CO.

AKCJĘ NA POWIERZCHNI

bardzo sprawnie zorganizowała węgierska służba zdrowia. Już przed godziną 12 na placu kopalnianym ładowali pierwszą helikopter z znakiem czerwonego krzyża. Podjeżdżały karetki z Do-

(Dokończenie na str. 6)

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

To, co wydarzyło się dzisiaj, już jutro staje się historią. Niepostrzeżenie, od Kongresu Zjednoczeniowego, na którym utworzono Polska Zjednoczona Partię Robotniczą, minęło 40 lat. Ostateczne decyzje o zjednoczeniu dwóch robotniczych partii zapadły 14 grudnia 1948 r. na poprzedzających wspólne spotkanie: II Zjeździe PPR i XXVIII Kongresie PPS. W dzień później rozpoczął obrady Kongres Zjednoczeniowy trwający od 15 do 21 grudnia 1948 r. Uczestniczyło w nim 1526 delegatów, w tym 1006 z PPR, a 520 z PPS, reprezentujące łącznie około 1460 tys. członków obu partii. Z SDKPiL i PPS-Lewicy wywodziło się 58 delegatów, z KPP i KZMP — 518, 281 z przedwojennej PPS i OMTUR-u, 228 delegatów należało do PPR w latach hitlerowskiej okupacji, 66 do partii komunistycznych w innych krajach, 723 brało czynny udział w walce z niemieckim okupantem.

W czasie historycznych obrad zapadło kilka istotnych decyzji, przygotowano i przyjęto ważne dokumenty. Po przeszło półwiecznym rozbiściu polskiego ruchu robotniczego udało się go scalić i stworzyć jedną partię — PZPR. Przewodniczącym KC PZPR został Bolesław Bierut. Przyjęto deklarację ideową, która za główny cel zjednoczonej partii uznała budowanie w Polsce ustroju socjalistycznego. Nakreślono podstawowe kierunki rozwoju Polski w wytycznych do sześciolletniego planu rozwoju i przebudowy gospodarczej. Plan przewidywał wzrost produkcji przemysłowej o około 95 proc., a rolniczej o około 45 proc. w stosunku do 1949 r.

Dzisiaj z perspektywy lat, często mówi się, że zjednoczenie przebiegało w warunkach rozrastania się w międzynarodowym ruchu robotniczym antydemokratycznych tendencji, mających swe źródło w wypaczeniach stalinowskich w ZSRR. Niektórzy oceniają zjednoczenie jako przedwczesne. Warunki, w których się odbywało, uniemożliwiły pełne wykorzystanie potencjalnych możliwości, jakie ten fakt stwarzał dla polskiej lewicy, w prowadzeniu socjalistycznej przebudowy kraju.

Studiując publikacje poświęcone procesowi zjednoczenia i Kongresowi Zjednoczeniowemu stykamy się z sucho przedstawionymi faktami. Nielatwo dowiedzieć się o tym czegoś więcej, chyba że odzyska się ludzi uczestniczących w tamtych wydarzeniach. Gdy przed rokiem w KW PZPR zorganizowano spotkanie uczestników kongresu przyszły tylko 3 osoby. Jedną z nich reprezentowała w 1948 r. województwo olsztyńskie, druga mieszka obecnie w Świdnicy. Trzecią był mieszkaniec Głogowa — gość kongresu, dzisiaj już emeryt Edmund Maciejewski.

— Jak doszło do tego, że znalazł się pan na Kongresie Zjednoczeniowym w charakterze gościa?

— Aby to wyjaśnić, muszę opowiedzieć trochę o swoim życiu. Do Głogowa przyjechałem w 1946 roku. Podjąłem pracę przy organizowaniu stoczni. Najpierw w administracji, później przy tworzeniu służby zaopatrzenia. Zdobyte przed wojną umiejętności bardzo się przydały. Miałem bowiem mature i praktykę na kolei. Jeszcze w

1946 r. zostałem sekretarzem Rady Zakładowej. Później wstąpiłem do PPR. Chyba nieźle sprawdziłem się w swojej pracy bo wiosną 1947 r. powierzono mi funkcję przewodniczącego Zarządu Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Transportu Drogowego i Lotniczego w Głogowie. Organizacja ZWM delegowała mnie do Powiatowej Rady Narodowej. Zostałem też członkiem Komitetu Powiatowego PPR w Głogowie. Nowych obowiązków przybierało w ogromnym tempie, ale nigdy się od nich nie uchylałem. W styczniu 1948 r. stałem się etatowym pracownikiem KP PPR w Głogowie, a w marcu nowołąno mnie sekretarza KP PPR. Głównym na Kongres Zjednoczeniowy dwa mandaty. Otrzymałem je członek KC PPR Kazimierz Wita-

zjadu trwały wlec krótko. Ostrej dyskusji nie było. Sale widowiskowa „Romy” wypełniali delegaci, którzy nie mieli wątpliwości co do potrzeb i sensu zjednoczenia. Dzisiaj z perspektywy czasu można patrzeć na to inaczej, ale wtedy fascynowało nas tempo odbudowy kraju, cieszył każdy nowy dom, każda odgruzowana ulica, uruchomiony zakład. Oczywiście było dla ludzi, że dążący do jednego celu powinni działać wspólnie. Dla pe-
— Jak przebiegał kongres? Jaka była atmosfera? Co panu szczególnie utkwiło w pamięci?

— Po tylu latach kongres jest zbiorem impresji, wrażeń. Nie sposób spamiętać wszystkich wystąpień, a zresztą na ten temat nie

dany człowiek. Wystąpienie Gomulki nie zostało w ówczesnej atmosferze przyjęte zbyt życzliwie. Szczere wyznaczenie niedawnego idola mas „Dla partii to robiłem, dla was towarzysze” nie trafiło do przekonania. Dzisiaj z perspektywy czasu widać że chodziło o to aby za wszelką cenę znaleźć wykładnię dla programu partii dla jed-

go, co niewygodne. Gdy wspólnie się coś krytykuje rośnie poczucie jedności. Kolejny nurt to sprawa gospodarcze, rozwój kraju. Każda proponowana inwestycja wzbudzała aplauz, wszyscy marzyli o tym aby w ich miejsce czy miejscowości powstał zakład przemysłowy. — znak postępu, miejsce pracy dla ludzi, odchodzących z rolnictwa. Na obradach plenarnych spotykaliśmy się raz dziennie, a przed i po nich trwała praca w komisjach problemowych. Kongres był zorganizowany znakomicie. Wszystkie drobne sprawy jak np. uzyskanie stempla okolicznościowego (delegaci bowiem na arkuszu papieru oznaczonym znakami i napisami związanymi z kongresem przykleiali będące wówczas w obiegu znaczki pocztowe i stemplowali je) załatwiano tylko podczas przerwy. Nie było więc ciągłego wychodzenia z sali krecenia się bez potrzeby, jak to teraz często dzieje się na różnych spotkaniach konferen-

— Kongres Zjednoczeniowy to chyba nie tylko obrady ale również odpowiednia oprawa propagandowa?

— Obradom towarzyszyło kilka mocnych akcentów w tym zwiezdanie stolicy. Oporządzał nas architekt miasta Warszawy pokazywał szkice opowiadał o planach rozwoju miasta jak będzie wyglądało już za kilka lat. Oglądaliśmy trasę W-Z, gotowe do stawiania przesła mostu Śląsko-Dąbrowskiego, dzielnice Mariensztat. Pamiętam, że ogromne wrażenie zrobiły napisy wapnem na murach zbudowanych domów. Głosili one: Ten dom zbudowano w ciągu 14 dni. Powstały one jako czyn społeczny z okazji obrad Kongresu Zjednoczeniowego. Stoją do dziś. Niezapomniana manifestacja gospodarcza było zaprezentowanie pięciu pierwszych „Starów” prosto z fabryki Kierowcy, którzy je przewoźowali objaśniali budowę pojazdu, pokazywali je z dumą. Każdy chciał dotknąć samochodu, sprawdzić czy faktycznie zrobiony jest ze stali. W ostatnim dniu obrad przewodniczący PKPG Hilary Minc wygłosił referat na temat założeń planu 6-letniego. Gdy mówił o nowej, planowanej inwestycji na obrzymiej planiszy przedstawiającej mapę Polski zapalało się światelko oznaczające lokalizację. Przy ostatecznych słowach mówcy zapłonęły wszystkie lampki. Obraz był tak imponujący, że wywołał burzę oklasków.

— Jak dzisiaj, z perspektywy czasu, patrzy pan na wydarzenia sprzed 40 lat? Coraz częściej słychać w różnych dyskusjach, że zjednoczenie było przedwczesne, że tylko rywalizacja dwóch kilku partii politycznych pozwoliłaby uniknąć wielu błędów, które popełniono w naszej historii.

— Dzisiaj mówienie co by było gdyby... Trzeba pamiętać o warunkach w jakich to się odbywało. Może faktycznie rywalizacja byłaby lepsza, może nie. Ci którzy mają dzisiaj wątpliwości przed laty ich nie mieli.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
BOŻENA KOŃCZAL

ŚWIADEK WYDARZENIA



Fot. Z. Szczepaniak

szewski i rolnik indywidualny Jan Kozakiewicz. Ja, z racji pełnionej funkcji, otrzymałem oficjalne zaproszenie.

— Jak liczna była delegacja reprezentująca województwo wrocławskie?

— Ilu dokładnie było delegatów dzisiaj już nie potrafię powiedzieć. Trzeba byłoby sięgnąć do odpowiednich archiwalnych dokumentów. Zajmowaliśmy prawie cały wagon. Zbiórka była we Wrocławiu. Wyjeżdżaliśmy 13 grudnia, gorąco żegnani na Dworcu Głównym. Powitanie w Warszawie było również wspaniałe. Kwiaty okrzyki. Pamiętam, że ułożono nas w Urzędzie Rady Ministrów. Poszczególne biura przekształcono w pokoje hotelowe. Było tam ładnie, czysto. Wszędzie było świeżo — co w tamtych czasach nie było czymś codziennym.

— Jako datę zjednoczenia podaje się 15 grudnia, ale ostateczne decyzje zapadły w przeddzień. Jak przebiegały obrady II Zjazdu PPR? Czy podjęcie decyzji o utworzeniu jednej partii było tylko formalnością, czy też wywiązała się jakaś polemika?

— Temat ten był już wcześniej omawiany wielokrotnie. Obrady

chciałbym się zbytnio rozwodzić. Obrady jak powszechnie wiadomo odbywały się w auli Politechniki Warszawskiej. To wspaniałe wnętrza, monumentalne kolumnady podkreślały wagę wydarzenia. Czuliśmy to, że uczestniczymy w czymś niezwykłym. Dyskusja toczyła się w kilku nurtach. Były głosy uzasadniające potrzebę zjednoczenia, uświadamiające korzyści z tego płynące. Nikt nie odnosił wtedy kwestii, że może silniejszym motorem postępu byłaby rywalizacja między partiami. Dyskutowano o tym, jak nowa partia powinna działać, jakimi zasadami winna się kierować. Drugi nurt wypowiedzi był rozliczeniowy, a właściwie krytyczny. Atakowano Gomulkę za jego koncepcję drogi do socjalizmu. Wtedy, gdy była tendencja scalania, konsolidowania, we wspólnym działaniu takie hasło oceniono jako próbę rozbicia ruchu międzynarodowego. Głoszono wtedy bowiem, że w jedności jest siła. Najostrejsze z wypowiedzi na temat Gomulki Stanisław Strzeszewski, podnoszący ponownie argument odchylenia prawicowego. Nie chce być posadzone o sympatyzowanie ze stalinizmem, ale powiem, że atmosferę uspokoił Berman, który stwierdził, że należy rozliczać z błędów, nie zapominając jednak o osiągnięciach, o tym co zrobili

"EKSPORTÓWKA"

I tym razem na posiedzeniu Przedstawicielstwa Związkowego Kombinatu Miedzi, odbytym 7 bm., mówiono głównie o pieniądzach. Bowiem dyrekcja kombinatu przedłożyła związkowcom do uzgodnienia propozycję rozdziału dodatkowej puli 1,6 mld złotych na nagrody z tytułu eksportu, które to środki — na skutek zabiegów przedstawicielstwa i kierownictwa KGHM w Ministerstwie Finansów — zostały podobnie, jak i w latach ubiegłych wyłączone z tzw. prognozy płacowej, a tym samym i od obciążenia „popiwekiem”. W tym miejscu warto przypomnieć, iż przed kilku miesiącami zaliczkowo wyasygnowano na nagrody eksportowe kwotę 1,2 mld złotych. Daje to łącznie sumkę niemalą — 2,8 mld zł, ale wszystko wskazuje na to, iż na tym się nie ostanie. Jak oznajmił dyrektor ekonomiczny KGHM Witold Parchimowicz z tytułu dodatkowych wpływów eksportowych będzie można na nagrody przeznaczyć jeszcze 100–200 mln zł, ale o tym będzie dokładnie wiadomo na początku stycznia przyszłego roku. Dziś natomiast wiemy, iż te pieniądze na „eksportówkę” wypracowano dzięki umiejętności grze na giełdzie przez specjalistów z centrali kombinatu, a także podmianom asortymentowym — zwiększenie produkcji katod kosztów walcówki, na czym zarobiono 90 tys. dolarów.

Owa dodatkowa kwota 1,6 mld złotych dyrekcja zaproponowała podzielić następująco: ZG „Lubin”, ZG „Polkowice”, ZG „Rudna”, HM „Legnica”, HM „Głogów”, HM „Cedynia” i zarząd kombinatu — 38.500 zł średnio na pracownika; ZG „Sieroszowice”, ZG „Konrad”, ZBK, ZRG i ZD po — 34.500 zł, ZRM — 33.500 zł, ZM „Legmet” — 31.300 zł, ZBGH — 30.500 zł, ZNM — 30.400 zł, ZUG „Lena”, ZT „Zakmat”, ZBiPM „Cuprum” — po 29.500 zł.

Dodatkowo ZT miał dostać 2 mln złotych, zaś ZD — 2,2 mln zł za poniesione koszty związane z pracą w soboty i niedziele. FPN „Elpena”, która rozpoczęła w br. eksport, zgodnie z zasadami ekonomiczno-finansowymi, otrzymała całość wypracowanych środków — 18,2 mln zł. Zróżnicowanie wysokości średnich nagród dla kopalni i hut umotywowano ich wkładem w produkcję eksportową, zaś między zakładami zabiega — ilością pracowników zatrudnionych na dole czy przy remontach hutniczych.

Prezydium PZ, jak poinformował zebranych Ryszard Zbrzyzny, zaproponowało podnieść wysokość nagród niektórym zakładom przez rozdysonowanie na ten cel rezerwy — 24,5 mln zł. I tak kon. „Sieroszowice”, kon. „Konrad”, ZBK, ZRG, ZD, ZM „Legmet”, ZNM, ZUG „Lena”, ZBGH, „Zakmatowi”, ZBiPM „Cuprum” zasługiwano dołożyć po 1.600 zł na osobę, zaś ZT — 2.100 zł.

Ani ten zmodyfikowany, ani tym bardziej pierwotny podział puli środków na nagrody eksportowe wszystkich nie zadowalał.

Przewodnicząca związków zawodowych z „Cuprum” Maria Baranowska nie powiedziała wprawdzie komu — jej zdaniem — dano za dużo pieniędzy, parzyła tylko na to, że „Cuprum” dostało za mało, no a ten zakład pod względem średnich płac jest od lat na ostatnim miejscu. Konsekwencją jest odwołanie najsłabszych kadr, projektantów z 20-letnim stażem, bo w innych biurach projektów płaci się znacznie lepiej.

Michał Rabiński od razu pod-

ważył prawdziwość jej argumentów. Po 9 miesiącach średnia płaca w „Cuprum” wyniosła 74 tys. zł, a środki na wynagrodzenia wzrosły o 79 proc. W ubiegłym roku zarobki były tam o 4 tys. wyższe niż w zakładach zaplecza, zaś w br. o 7 tys. zł.

Inni dyskutanci próbowali już wskazywać zakłady do „skubnięcia”. Szef zarządu z ZNM nie mógł się zgodzić z tak wysokim uhoronorowaniem „Cedyni”, której — argumentował — nie można porównywać ani do kopalni ani do hut.

— „Cedynia” robi wielki eksport i trzeba to widzieć. Zaczniemy i wy coś eksportować, w pierwszym roku cała ulga u was zostanie — ripostował Rybiński.

Jestem przeciwny tym podziałom — oznajmił przewodniczący ZZ z ZG „Sieroszowice” Henryk Pawlak. — Nie zazdroścę niczego hutnikom, ale nie mogę się zgodzić z tym, by deprecjonowano rolę górników w eksporcie. Bez naszej pracy huty nie by nie produkowały. Dlatego huty winny być przesunięte z grupy preferencyjnej.

Zdaniem wiceprzewodniczącego zarządu z kopalni „Rudna” Piotra Przybyły, również całego zarządu KGHM nie powinno się traktować na równi z kopalniami i hutami, lecz tylko jego pionierzy techniczni i ekonomiczni.

Nie kwestionuje kwoty dla zarządu — mówi R. Zbrzyzny — ale trzeba jednoznacznie zaznaczyć, że gros środków powinno pójść na nagrody dla „mózgu” firmy, natomiast obsługa z zarządu nie może być wyżej nagradzana od takich samych służb w zakładach.

Na taki zapis uzgodnienia w tej szczegółowej sprawie godzi się M. Rybiński.

W kwestii generalnego podziału sa więc trzy propozycje: dyrekcja, zmodyfikowana przez prezydium i zgłoszona przez H. Pawlaka. Zanim przystąpiono do głosowania M. Rybiński wycofał projekt dyrekcyjny, zaś przewodniczący z „Sieroszowice” swój — „hę — jak skomentował — nie wyszło, że nalatuje na hutników”. Na placu boju została więc tylko koncepcja prezydium PZ. W jawnym głosowaniu przeciwko niej co 2 osoby, reszta — za.

W przyjętej uchwale PZ wystąpił też do dyrektora generalnego KGHM o to, by spowodował, żeby nagrody eksportowe były wypłacone przed 24 bm.

Upoważniono dyrekcję, aby na zasadzie „kręciotka” podzieliła środki na „eksportówkę” pochodzące z rozliczenia.

Wystąpiło z propozycją, żeby wypracować stały mechanizm podziału nagród eksportowych na zakłady, o ile takowe będą funkcjonować w latach przyszłych.

Zasygnalizowano, że szef KGHM wystąpił z projektem uruchomienia jeszcze w tym roku dodatkowych środków na wynagrodzenia w kwocie 1,6 mld zł, co spowoduje wejście w „popiwek”. Zaproponował, aby zasady rozdziału na zakłady były takie, jak przy podziale „eksportówkę”.

Ten temat związkowcy postanowili wziąć na tapetę w najbliższym czasie.

Przewodniczący PZ R. Zbrzyzny poinformował o innych dwóch ważnych sprawach. A mianowicie o szansie uruchomienia na początku 1989 r. Sanatorium dla Matki i Dziecka w Domu Wczasowym „Argentyt” w Dąbkach, jak i o pozytywnej reakcji PZZG na wniosek PZ, o odwołanie objęcia górniczym porozumieniem placowym pracowników GHSZOZ, w której to sprawie poproszono przedstawicielstwo o przedłożenie koncepcji.

Dobiegły końca uroczystości barbórkowe w LGOM. Nadeszła pora na poświęcenie medytacji, oceny i wniosków. Uczyni to z pewnością najwzschodniejsi Kombinałowi Komitet Barbórkowy, którego pracami kieruje dyrektor ds. pracowniczych Edward Rippel. Ale i my chcemy się publicznie podzielić swoimi refleksjami, spostrzeżeniami wyniesionymi z imprezy, w których uczestniczyliśmy. Pragniemy to uczynić tym bardziej, iż nasze uwagi są zbieżne z poglądami wielu osób, którym leży na sercu górnicza tradycja i ranga zawodu.

Otóż zauważyć się dało szczególnie w br. to, iż nie wszystkie imprezy cieszyły się jednakowym zainteresowaniem załóg. Prawdziwy renesans przeżywają tzw. karczmy piwne, których rodowód sięga średniowiecza. Otrzymanie na nie wejściówki jest sztuką nie lada, choć opłaty są niemałe (imprezy te muszą się samofinansować), a w niektórych zakładach organizowane są one w rejonach, a nawet wydziałach. Cieszyć musi, iż zmieniła się oprawa i atmosfera tych gwareckich spotkań przy kufli piwa. Towarzyszy im na ogół radosny nastrój i kultur-

dzieci i młodzież są źle wychowane, że nie szanują starszych... Kto ich tego uczy?

Modą wręcz staje się przychodzenie na akademie barbórkowe i inne oficjalne imprezy nie w mundurze galowym (o który jakże usilnie się zabiega), lecz w ubraniu cywilnym, ba... nawet w sweterku. I to w sytuacji, gdy wiadomo, iż staje się do dekoracji, co jest postępkem wyjątkowo niestosownym. Order na pulawerze, to coś strasznego, gorzej niż kwiatek przy kożuchu. A mimo to takie postępowanie nie bulwersuje otoczenia, kolegów, przełożonych. Jedni i drudzy wystawiają sobie złe świadectwo. Takie przypadki, niestety coraz częstsze, muszą być wykpięte przede wszystkim przez środowisko górnicze, bo w jego godność i rangę one głównie biją. A może osoby dekorujące winny ludzi niestosownie ubranych odsyłać do domu?

Wyśmiać trzeba tych, których nie razią krakiaste koszule, kolorowe skarpetki czy buty narciarzkie przy galowych uniformach. Czy też takich, którzy nie wstydzą się paradować po ulicy w

Z UKOSA

ORDER NA SWETRZE

ralne zachowanie, zaniknęły niecenizuralne, wulgarnie przysięgi, chociaż nie brakuje ciętego, górniczego humoru. Stały się okazją do prezentacji twórczości zakładowych muzyków, prozaików, humorystów. Rodzi się górniczy kabaret. I to nam się bardzo podoba, aczkolwiek dostrzegamy występujące jeszcze tu i ówdzie przypadki „doprawiania się gorzałką”, grubiańskich okrzyków, chamskich zachowań. Przejawy dziedzienia trzeba likwidować, zwłaszcza iż mają sporadyczny, jednostkowy charakter.

Najgłębszy kryzys, tak nam się przynajmniej wydaje, dotknął imprezy oficjalne, szczególnie akademie, które jakby się przeżyły. Trochę to może dziwić, bo jeszcze bare lat temu walczone o zaproszenia na nie, a udział w nich był nieklamany zaszczytem i autentycznym wyróżnieniem. A że tak naprawdę było, wystarczyło spojrzeć na uczestników akademii, którzy przychodzili na nie zazwyczaj w galowych mundurach, odprasowanych i świeżych. A już obowiązkowo było się tak ubranym, jeśli kogoś miał spotkać zaszczyt dekoracji jakimś odznaczeniem. Tak podchodziło do tego stare pokolenie górników miedziowych. Młodszy wiekiem i stażem pracownicy górnictwa wnoszą do obyczajowości górniczej inne, niestety, nie najlepsze zwyczaje.

Nie jest dobrze z górniczą dyscypliną, jeśli niektóre akademie nie są świecą pustkami, choć wydano z nadwyżką ilość zaproszeń, a ich posiadacze zapewniali wcześniej, że będą obecni. Ale i ci, którzy przychodzą nie zawsze mają chęć dotrwania do końca uroczystości, nie mówiąc już o częstej artystycznej. Nierzadko gremialnie opuszczają salę nawet osoby odznaczone i to zaraz po akcie dekoracji. Nie racza poczekać na gratulacje i życzenia składane np. przez delegację młodzieży szkolnej, w składzie których być może, są nawet ich córki, synowie. A później się dławimy, że

górniczym mundurze w kaszkiecie czy kapeluszu na głowie.

Smutkiem musi napawać jeszcze jedna rzecz. Niestety część osób, zwłaszcza młodych pracowników, nie umie się zachować w momencie dekoracji. Podczas tego podniosłego aktu na niektórych akademiach zakładowych słyszało się na widowni szmery i śmiechy, szczególnie wtedy, gdy odznaczane były osoby z wyższego dozoru, ludzie z kierownictwa zakładu. Nie wnioskuję z jakich pobudek to robił, ale chcę im przypomnieć, że i oni kiedyś zajmowali stanowiska kierownicze, a po przepracowaniu wymaganej liczby lat otrzymywał będa z tytułu Karty Górnik odznaczenia. Ciekawe, jak się będą wówczas czuli w takiej chwili, gdy ich młodzi koledzy tak będą postępowali, jak oni dziś. Warto zapamiętać stare porzekadło: Nie czuj drugiemu tego, co tobie nie miłe. Lubi się ono sprawdzać w życiu.

Mamy też jedną uwagę do organizatorów akademii dla uczczenia Dnia Górnik. Trochę to wygląda sztucznie, gdy delegacja górników z jednej kopalni, jedzie z życzeniami na akademię do drugiej kopalni. No i bierze jeszcze z sobą kosz kwiatów. A może lepiej te pieniądze przeznaczyć dla emerytów i rencistów.

Uzbierałoby się też niemało grosza dzięki rezerwacji z części artystycznych. Sprowadzenie zespołu sporo kosztuje, a jego występ jest opłatan z konieczności przez gości i kierownictwo zakładu, żeby artystom przynajmniej było, no i garstkie pracowników, którzy weselej „nie wstawiali”.

Słyszeliśmy i taka propozycja, żeby w ogóle zrezygnować z akademii zakładowych, że wystarczy jedna centralna w kombinacie, a w zakładach organizować jedynie spotkania z odznaczonymi i jubilatami.

Myślę, że warto się nad tym zastanowić. Ciekawe, co sadzą o tym nasi czytelnicy? Czekamy na wasze opinie.

ABC EKONOMII I ORGANIZACJI

PRZETARG PUBLICZNY — inaczej licytacja, to jest sprzedaż publiczna nabywcy oferującemu najwyższą cenę. W znaczeniu ścisłym oznacza licytację in minus, czyli rodzaj konkursu, organizowanego przez przedsiębiorstwo lub administrację państwową w celu uzyskania najkorzystniejszych warunków dostawy towarów, wykonania robót itd. Przetarg publiczny może być otwarty, to jest dostępny dla każdego, lub zamknięty, to znaczy dostępny tylko dla osób, odpowiadających określonym warunkom (np. tylko dla przedsiębiorstw społecznych). Składane oferty muszą najczęściej być zabezpieczone wadliwie, to jest przez złożenie pewnej sumy gwarantującej organizatorowi, że wygrywający zawrze umowę zgodnie z warunkami określonymi w ofercie. Rodzajem przetargu publicznego jest również aukcja, czyli licytacja in plus. Nabywcą sprzedawanego na aukcji towaru staje się oferujący najwyższą cenę. Ciekawostką na-

PRZETARG PUBLICZNY

szych obyczajów handlowych są licytacje uszkodzonych samochodów czy kombajnów, które sprzedaje się za sumy przekraczające cenę nowego pojazdu lub maszyny.

PRZEWIDYWANIE — namysł, w którym sprawca dokonuje przeglądu przyszłych zdarzeń. Pewne z nich będą przez niego wywołane, inne zaś nastąpią niezależnie od jego czynów, a mogą być dla nich warunkami. Także opis przyszłego zdarzenia, będący wynikiem tego namysłu. Prawdopodobieństwo przewidywanych zdarzeń w działaniach doniosłych oblicza się przy zastosowaniu metod badań operacyjnych i odpowiedniej aparatury, opierając się na znajomości stanu aktualnego.

PRZEZORNOŚĆ — oceniana pozytywnie cecha sprawcy, który jest ostrożny i przewidujący.

PRZEŻYTEK — przedmiot nieużyteczny i zawadzający, który funkcjonuje jak w chwili, gdy był użyteczny. Prof. Tadeusz Ko-

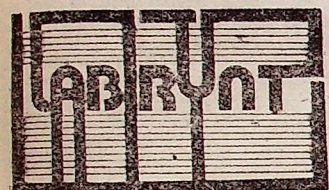
tarbiński określał przeżytek jako to, „co niegdyś pełniło funkcję pożyteczną, obecnie zaś trwa bezwładnie i bezzasadnie, mimo że tej funkcji pożytecznej nie pełni”. Przeżytki nie mają racji bytu, znajdują jednak swoje podłoże w psychice ludzkiej, w konserwatyzmie, w postawie zachowawczej, w nabytych automatyzmach, w lęku przed nieznanym. W odróżnieniu od relikwów, przeżytki są zawsze szkodliwe, gdyż hamują postęp, doskonalenie form działania. Przeżytki występują jako poglądy wsteczne bądź jako metody działania mniej skuteczne od znanych jako bardziej skuteczne. Przeżytki w organizacjach ludzkich same zanikają bądź są likwidowane w drodze aktu normodawczego. Ponieważ reorganizacja zwykle w fazie początkowej wywołuje dezorganizację, usuwanie przeżytków pojędynczych jest nieekonomiczne. To też usuwa się je łącznie wtedy, kiedy nagromadzi się ich wiele i wyraźnie obniżają sprawność pracy. Przeżytki są czymś nieuniknionym. Im szybszy jest rozwój

nauki i techniki, tym więcej zjawia się przeżytków. Pewna forma powstawania przeżytków w zakresie produkcji nazywa się moralnym zużyciem środków.

PRZYCZYNA — zdarzenie wyróżnione w kompleksie zdarzeń, które ze względu na przyrodzone prawo następstwa zdarzeń wywołuje jakieś inne zdarzenie, nazywane skutkiem; istotny składnik warunku koniecznego i wystarczającego jakiegoś zdarzenia. Człowieka, którego czyn jest przyczyną jakiegoś zdarzenia, nazywamy sprawcą tego zdarzenia. Sprawstwo jest więc jednym z przypadków związku przyczynowego.

Opracował: stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Śrzednicki z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.



Poprawne stosunki między ludźmi operują się na wzajemnym zaufaniu. Odnosi się to do wszystkich sfer ludzkiej działalności i ludzkiego postępowania — od wspinaczki wysokogórskiej po czynając, a kończąc na polityce.

Czasem nie zdajemy sobie sprawy z fundamentalnego znaczenia tej zasady, która ma powszechny zasięg. Wsiadając do samolotu ufamy załozce, że wykorzystując jak najlepiej swoje kwalifikacje, doprowadzi maszynę do celu. Wpłacamy pieniądze do banku w przekonaniu, że będą tam bezpieczne i nikt ich nie podweździ. Nabywamy w aptece lek wierząc w trafną diagnozę lekarza i zakładając, że tabletki aspiryny zawierają kwas acetylosalicylowy, nie zaś arsenik. Słysząc dzwonek u drzwi i głos oznajmijający, że przybył listonosz z przekazem, szykujemy długopis do pokwitowania odbioru, nie rozglądamy się zaś za tasakiem dla rozprawy z podejrzanym indywiduum.

Czasem samolot ulegnie katastrofie przy lądowaniu, kasjerka pomyli się przy wypłacie pieniędzy, lekarz przepisze niewłaściwy lek, a zamiast listonosza pojawi się sąsiad-dowcipniś z propozycją pożyczania pół litra. Mimo tego zasada wzajemnego zaufania nie bywa kwestionowana jako mechanizm utrzymujący społeczeństwa we względnie zdrowiu i harmonii. Bez tej reguły nie-możliwa byłaby jakakolwiek współpraca (w tym także gospodarcza) i postęp.

Zaufania do drugich dziecko uczy się od kołyski, dlatego też niezmiennie ważne jest wychowanie ludzi dla współpracy, wierzących jeden drugiemu, i skłonnych bardziej do kompromisu, niż ustawicznej rywalizacji i wrogości. Co by się stało, gdyby zlikwi-

dować zasadę wzajemnego zaufania i wychowywać ludzi w poczuciu niechęci do siebie?

Nauka zna takie przypadki.

Margareth Mead, amerykańska uczona, jeden z największych współczesnych etnologów i antropologów, prowadziła swego czasu badania wśród Mundugumorów, górskiego plemienia ludożerców na Nowej Gwinei. Pisząc o indywiduum rozwoju Mundugumora stwierdziła: „Dziecko płci męskiej przychodzi u Mundugumorów na świat wrogi, w którym większość członków jego własnej płci to przyszli wrogowie, w którym głównym ekwipunkiem zapewniającym powodzenie musi być zdolność do przemocy, do dostrzegania i mściwego odpłacania obelgi, do bardzo lekkiego traktowania własnego bezpieczeństwa i jeszcze łże-szego traktowania życia innych”. Miejsce, gdzie dziecko uczy się wrogości jest własna rodzyna. Mąż bezsza żonę za to, że zasła w ciąży. Nienawidzi syna upatrzonego w nim rywala. Kobieta odplaca pięknym za nadobne małżonkowi. Niekiedy noworodki płci męskiej bywały zabijane. Ojciec pracuje w dżungli dla swojej córki, matka — dla syna. Karmienie dziecka odbywa się często w atmosferze gniewu i walki, niż czułości i poczucia bezpieczeństwa. Dorastają tylko najsilniejsi. Konsekwencja takiego wychowania są ludzie niezdolni do wzajemnej współpracy, skrajni indywidualiści, pobudliwi i gwałtowni. „Bez trudu stwierdzamy, jak niepewna podstawa dla uporządkowanego społeczeństwa jest taki system społeczny. Nie ma on prawdziwej wspólnoty, żadnego ośrodka w postaci grupy spokrewnionych mężczyzn, wokół której mogłaby się w sposób trwały krystalizować społeczność” — pisze Margareth Mead. Plemię mogło egzystować dzięki

obfitości pożywienia, jego liczebność jednak stale się kurczyła.

Społeczeństwo Mundugumorów może być wyrykiem natury, ale pewne zwyczaje pielęgnowane wśród kanibali są nierzaz z powodzeniem kultywowane wśród wyżej cywilizowanych narodów.

Teza o determinującym postawę ludzką wpływie wychowania i przeżyć młodzieńczych, jest całkiem dobrze udowodniona. Byłoby bardzo ciekawe, gdyby psychologowie zajęli się dogłębniej postaciami niektórych wózków lub innych meżów stanu. Na przykład Józefem Stalinem. Kto wie, czy gdyby ów człowiek miał inne dzieciństwo i młodość, zostałby krwawym tyranem. Syn szewca-pijaka i matki analfabетки nie wychował się w ciepłej atmosferze. W seminarium zaraził się ideami rewolucyjnymi i zaniedbał naukę, co było powodem usunięcia go ze szkoły. Gdyby ją skończył, zostałby popem w jakiejś gruzińskiej parafii i nie byłoby obecnie tyle roboty z destalinizacją. Zatrzymywany przez policję, wielokrotnie zsyłany, opanował zasady konspiracji i zakarbował sobie, że nie należy zbyt ufać drugiemu. Przez całe swoje życie nie ufał nikomu.

W radzieckim czasopiśmie „Ogoniok” z bieżącego roku, ukazał się tekst Lwa Razgona pt. „Zona prezydenta”. Autor opisał dramatyczną historię pobytu w gulagu żony urzędującego w Związku Radzieckim w latach 1938—1946, przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej Michaiła Iwanowicza Kalinina. Stalin miał zwyczaj osadzać w więzieniach i obozach krewnych i powinowatych swoich najbliższych współpracowników. Tylko po to, by utrzymać ich w posłuszeństwie i ciągłym strachu, zapewniając sobie przy tym bezpieczeństwo. W razie zamachu na dyktatora bliższy dalałby głowę. Jeden brat Łazara Kaganowicza

STANISŁAW JABŁŃSKI

(członka najbliższego kierownictwa partii i wicepremiera) został rozstrzelany, drugi popełnił samobójstwo. Mąż jedynej córki Nikołaja Szvernika (również wysokiego dygnitarza), był aresztowany i rozstrzelany. W areszcie osadzono teściów Klimenta Woroszyłowa (swego czasu komisarza, marszałka, przewodniczącego prezydium Rady Najwyższej itd.), a również żonę Władysława Mołotowa (premiera, ministra spraw zagranicznych itd.). Tworzący świat przemocy i strachu Stalin—Mundugumor opanował do mistrzostwa reguły w nim panujące. Społeczeństwo radzieckie zostało zarażone bakcylem wzajemnej nieufności. Składanie donosów na własnego ojca stało się przykładem patriotyzmu. Nikt nie ufał nikomu.

Stosunki oparte na braku zaufania i wzajemnej niechęci są niezwykle niebezpieczne dla zdrowia społecznego. Pojawienie się takich ognisk jest zazwyczaj objawem kryzysu w naturalnym rozwoju społeczności. Współczesne państwo ma ogromną możliwość zdewastowania sfery ufności między ludźmi, wykorzystując w tym celu narzędzia propagandy i ideologii. Z pozoru takim społeczeństwem jest łatwiej rządzić, gdyż ludzie nie ufający sobie nie potrafili się zjednoczyć przeciw władzy. Ale też społeczeństwo takie jest nieobliczalne i groźne; w konsekwencji działa przeciw państwu. Zmiana stosunków opartych na braku zaufania jest trudna.

Zasadę ufania drugim należałoby więc przyjąć jako dewizę pożyteczną dla demokratycznego społeczeństwa. Chroniącą nas przed pojawieniem się jakiegos podstępne Mundugumora.

— Gratuluję ponownego wyboru na przewodniczącego organizacji miejskiej. Widać członkowie ZSMP wysoko ocenili pana wysiłki na rzecz ożywienia organizacji?

— Dziękuję, ale pozwól pani, że życzenia potraktuję jako coś brzmiałego humorystycznie. Funkcją przewodniczącego to nie są szczyty i przyjemności, lecz ciężka praca za mezzotim wynagrodzenie. Aby zajmować się tym, trzeba by mieć albo maniackalne podejście do spraw organizacji albo też, jak to sobie niektórzy wyobrażają, dorabiać się korzystając z częstych wyjazdów za granicę. Tę ostatnią motywację podał jeden z członków ubiegający się o fotel przewodniczącego. Pracując się coraz trudniej. Zainteresowanie młodzieży organizacją jest na pewno mniejsze niż w poprzednich latach.

— Zanim wrócimy do tego wątku kilka pytań. Czy przewodniczący jest zadowolony z tego co do tej chwili zrobił? Co przyniosło najwięcej satysfakcji?

— Myślę, że wszystkie najważniejsze sprawy udało mi się załatwić. Prace rozpoczęłam od walki z kłopotami organizacyjnymi. Nie potrzebna nam „martwych dusz”, ani też działaczy pozorujących, że coś robią. Jeśli ktoś nie chce być członkiem związku, to przecież nie musi i nie ma sensu wykazywanie ludzi, którzy wstąpili w nasze szeregi i o tym zapomnieli. Nie na statystyce rzecz polega. Zmiana przewodniczących dwóch największych organizacji zakładowych dała efekty. Ożywiła się praca tamtejszych kół, powstały nowe. Udało się stworzyć dwie nowe organizacje zakładowe w „Milań” i PKS-ie. Szczególnie dużo uwagi — niektórzy uważają nawet, że za dużo — poświęciłam w poprzedniej kadencji, młodzieży szkolnej. Rezultat jest jednak taki, że dziś we wszystkich szkołach, poza Pomaturalnym Studium Medycznym, jesteśmy obecni. Ciężko nam bardzo, że szkolne koła są coraz bardziej samodzielne, wychodzą z ciekawymi inicjatywami. Udało się też doprowadzić do bliższych kontaktów, wymiany doświadczeń między opiekunami szkolnych organizacji ZSMP. Część nauczycieli traktuje opiekę nad kołem jako konieczność, od której nie mogli się wykreślić. Inni podchodzą do tego z sercem, współpracują z młodzieżą, inspirować ją do działania.

— Czego nie udało się zrealizować?

— Boleję nad tym, że nadal w ZOZ, spółdzielni mieszkaniowej i PSS „Społem” istnieją organizacje w stanie szczytówym. Można zachęcać do pracy, radzić, pomagać, ale nikt niczego nie będzie wykonał. Mieliśmy ambitne plany zorganizowania na szeroką skalę akcji letniej — wypoczynku młodzieży. Skończyło się niestety tylko na dobrych chęciach. Gdy szukaliśmy środków dofinansowania obozów — MRN i Urzędzie Miasta przyznano nam, że jesteśmy dotowani centralnie i tam właśnie winniśmy ubiegać się o pomoc. Nie powiedziała się też próba stworzenia Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej. Ku naszemu zdumieniu okazało się, że nie ma 2-3 chętnych, którzy by to

rozpoczęli. Pomysł przejęły GPB i Głogowska huta miedzi, które wspólnie utworzyły spółdzielnię.

— Rozmawiamy o sukcesach i porażkach i z tego co pan na razie wyniósł, wynika, że lista osiągnięć jest jednak dłuższa. Czy organizację widać jednak w mieście? Co możecie zaoferować młodemu człowiekowi, czym zachęcić aby do was przyszedł?

— Domyslałam się do czego zmierzają pytania. Przyznam szczerze, że podobnie jak wiele innych organizacji, i my cierpimy na aktywność, a na co dzień jesteśmy jakby zamknięci w sobie. Dzisiejsi nastolatki mają inne oczekiwania, inne zainteresowania niż

się pośrednictwem i wyszukiwaniem pracy. Opowiadając obecnie przepisy ustawione są tak, że chociaż w zakładzie trzeba wykonać określone prace, to do ich realizacji nie można „po godzinach” zatrudnić członków załogi. Jeśli chcą dorobić, muszą rozzejrzeć się za innym zajęciem. Gdy powstaną spółdzielnie, zmieni się sytuacja, X będzie do godz. 14 pracownikiem danego zakładu a później pracującym na nasze zlecenie. Chcemy też w ramach OHP organizować więcej wyjazdów. Na razie korzystamy z wymiany rządowej i laski zarządów wojewódzkich w Legnicy i Wrocławiu. Nasze ambicje są jednak większe. Rozpoznaliśmy możliwości i wiemy, że wiele zakładów prac w

MANIAKALNE PODEJŚCIE

Z przewodniczącym Zarządu Miejskiego ZSMP
w Głogowie — ANDRZEJEM PIWOWARCZYKIEM
rozmawia Bożena Kończal

ich rówieśnicy sprzed kilku lat. Chcemy proponować coraz atrakcyjniejsze formy działania, ale na to potrzebna, niestety, dużych pieniędzy. Przykład pierwszy z brzegu, przegląd piosenki młodzieżowej wzbudził ogromne zainteresowanie nie tylko wśród uczestników: amatorskich zespołów muzycznych ale i widzów. Bardzo przydałoby się w mieście kilka imprez takiego lub podobnego typu. Od razu wzrosłaby ilość członków organizacji i jej sympatyków. Ale ile kosztuje dziś wypożyczenie sali, opłacenie plastyka i innych potrzebnych do przygotowania i prowadzenia imprezy ludzi? Jeśli sami wypracujemy środki na działalność, to będziemy mogli sięgać po bardziej atrakcyjne formy. Z tym co mamy teraz w kiesie to albo możemy aktywnie zafunkcjonować w życiu miasta, regionu lub też ograniczyć zainteresowanie do grona swoich członków. To ostatnie oznacza zamknięcie się i dążenie prostą drogą do organizacji kadrowej, co nie jest chyba największym niebezpieczeństwem. Istnieją w naszym kraju takie organizacje i nieźle prosperują. Chcemy, aby w naszych szeregach obowiązywała zasada — organizacja powinna się rozwijać, ale przyrost liczby członków nie jest najważniejszy i nie powinien być efektem specjalnych zabiegów, a ma być wynikiem akceptacji przez młodzież nie zrzeszona.

— W świetle tego co pan powiedział, jakie sprawy będą w tej kadencji najistotniejsze? Czym zamierzacie zatrzymać w organizacji jej członków? Jak zaktywizować do działania?

— W istniejących obecnie realiach chcemy pomóc naszym członkom w poprawie ich sytuacji materialnej. Nie uciekamy od tematyki ideologiczno-politycznej, ale musimy inaczej rozłożyć akcenty. Przymierzamy się do powołania młodzieżowej wielobranżowej spółdzielni pracy, coś na kształt studenckich spółdzielni: „Plastyk”, „Zaczek”. Chcemy oferować młodzieży różne prace jako ofertę dorobienia sobie do pensji. Najsensowniej byłoby jednak, aby fachowcy pracowali w swoich specjalnościach. Będziemy zajmować

NRD, CSRS chętnie podejmie się organizacji wymiany grup młodzieżowych. I to nie tylko latem. Jeśli ZM ZSMP w Głogowie uzyska osobowość prawną lub znajdzie sobie patrona — to wymiana grup w większej niż do tej pory skali i na korzystniejszych warunkach, dojdzie do skutku. Kolejna ważna sprawa to wypoczynek. Będziemy starali się wyciągać młodzież z miasta. Jeśli ktoś nie musi tu przebywać, to powinien gdzieś pojechać, zregenerować siły. Jeśli zaczniemy mieć dochody, nie skończy się tylko na słowach. Dziś bowiem nie mamy nawet własnego sprzętu biwakowego: namiotów, koców, materacy. W obecnym składzie prezydium nie ma ani jednego ucznia, są za to pracownicy etatowi organizacji. Postaram się to wykorzystać i zrobić z nich „dowódców ekonomicznych”. Jeśli, wracając do tego jeszcze raz, będą pieniądze to możemy działać atrakcyjnie.

— Teraz obok ZHP jesteście monopolistą. Młodzi ludzie, którzy ośmielili się zaangażować w jakąś działalność na rzecz własnego środowiska nie bardzo mają gdzie pójść, chyba że zafasynuje ich jakaś nieformalna grupa. Często kończy się na narkotykach i totalnej negacji świata. W nowym roku sytuacja ulegnie na pewno zmianie. Zarejestrowanych będzie kilka organizacji młodzieżowych. Czy wtedy ZSMP nie straci racji bytu? Czy obawiacie się konkurencji?

— Nie obawiamy się konkurencji. Nie ilość jest podstawą działania. Nawet gdyby odeszła duża grupa obecnych członków związku, to pozostaną ci, którzy widzą sens swojej pracy, mają z tego korzyści. Myślę tu o korzyściach różnego rodzaju: intelektualnych, emocjonalnych, satysfakcji z tego, co robi się dla swego środowiska, zakładu pracy czy miasta, fizycznych — sfera wypoczynku i materialnych. Teraz bowiem negatywnie ocenia się tych, którzy przyznają się, że mają jakieś korzyści płynące z przynależności do organizacji. To, że jesteśmy organizacją ideowo-polityczną nie przeszkadza a przeciwnie obciąża nas do zaspokajania potrzeb i pomocy w realizacji interesów członków. Dlatego też nie obawiam się ani tego, że ZSMP stanie się niepotrzebna ani mało konkurencyjna wobec innych organizacji.

CZARNA BARBÓRKA W DOROG

(Dokończenie ze str. 2)

raz i okolicznych szpitali. Milicja zablokowała szosę w kierunku Esztergomu i Győr, aby ułatwić transport rannych. Punkty pomocy lekarskiej założone w „sztygarówce” oraz w pobliżu nadzyszybia działały sprawnie dokonując segregacji poszkodowanych i udzielając pierwszej pomocy. Ciężko rannych kierowano śmigłowcami do szpitali budapeszteńskich oraz do oddziału ostrych zatruczeń oddlego o 70 km Győr. Lżej ranni zostali umieszczeni w miejscowym szpitalu oraz w szpitalu w Esztergom. Spośród Polaków ciężko poszkodowanego Jana Jaskiewicza przewieziono do Budapesztu, trzech innych hospitalizowano w Esztergom, siedmiu w miejscowym szpitalu, skąd po jednorobowej obserwacji wrócili do hotelu.

W punkcie segregacji przez całą akcję przebywali kierownik budowy mgr inż. Stanisław Gmitrowski oraz tłumacz, identyfikujący rannych oraz pomagający w zbieraniu wywiadu udzielającym pomocy węgierskim lekarzom.

W DWA DNI PÓŹNIEJ

Szpital Wojskowy w Budapeszcie, tuż obok Arpada hid, to niepozorny od strony ulicy Robert Karoly budynek w odcieniu żółci. Wejście strzeżone przez mundurowych wartowników otwiera się szeroko — wystarczy podać hasło „katastrofa w Dorog”. W jednym z pawilonów znajduje się oddział intensywnej terapii. Tu leży najciężiej poszkodowany Polak, Jan Jaskiewicz, 32-letni górnik. Wczoraj odzyskał przytomność. Kierujemy się do pokoju ordynatora z mocną sugestią uzyskania zgody na widzenie się i rozmowę z Polakiem. Lekarz oddziału spokojnie ocenia stan kliniczny pacjenta, ale ukryć zadowolenia się nie da. Bezpośrednia rozmowa z Janem Jaskiewiczem przynosi ulgę. Jest słaby, to zrozumiałe. Pytanie o swoje samopoczucie zbywa krótko: „Czuję się dobrze. Jutro będzie lepiej. Pozdrówięcie kolegów!”.

Znakomita opieka pielęgniarska w tym szpitalu przywraca zdrowie Polakowi oraz leżącym obok niego dwóm węgierskim górnikom. Polak zbiera się pierwszy! Niebawem opuści szpital. Przysięgała przecież żona i ona wesoła z lekarzem budowy przejmie dalszą opiekę nad rekonwalescencją.

W ESZTERGOM

W oddziale wewnętrznym szpitala, na wspólnej sali leżą jeszcze Janusz Kapuściński, Kazimierz Plichta i Janusz Rynia. Wejście dożym wieczorem do szpitala ułatwiają salowe i pielęgniarki. Trzej Polacy, ubrani w twarżowe białe-czerwone dresy otoczeni są troskliwą opieką personelu medycznego. Dostają wszystkie potrzebne leki, nawet te „wstrętne dożymne zastrzyki”. Samopoczucie ich jest dobre. W dzień odwiedzają ich koledzy z budowy, a wieczorem zapraszani są na wspólną pielęgniarsko-górnica kawę. Poranne opuszczają szpital!

Katastrofa w kopalni Lenoshegyen w Dorog jest tragicznym doświadczeniem, jakim zostali dotknięci towarzysze pracy górniczej — polscy i węgierscy górnicy. Według zapewnień kierownictwa związku zawodowego węgierskich górników — dr. Ivana Zimera i Ferenc Wagnera, taka sama opieka obywateli zostają rodzinom i tożym zmarłych Polaków i Węgrów.

Cześć ich pamięci!
MARIAN K. LUBIŃSKI

NURKOWIE W KOPALNI

Poligon prac podwodnych O-
kregowej Stacji Ratownictwa Gór-
niczego Lubin. Zespół ratowników
wysokościowych, rozlokowany wy-
soko w górze wieży poligonu, sys-
temem lin opuszcza w mętną
tę stalową konstrukcję, przygo-
towaną specjalnie na ten pokaz.
Za chwilę dwaj ratownicy gór-
niczy nurkowie przystąpią do
próby jej rozerwania za pomocą
niewielkiej poduszki hydraulicz-
nej firmy Holmatro.

Nie sposób dostrzeć cokolwiek,
a mimo to wpatrujemy się w po-
wierzchnię wody, szukając po-
twierdzenia bezpiecznej obecności
nurków. Kierujący akcją utrzy-
mują ciągłą łączność telefonicz-
ną z pracującymi w głębinie
mężczyznami. Przysłuchujemy się
tym króciutkim rozmowom, a
wyobraźnia podsuwa obraz hy-
draulicznie napelnianej poduszki,
która w pewnym momencie nisz-
czy stalową konstrukcję. Gdyby
znajdowała się ona na drodze
prowadzącej akcję ratunkową
w zatopionej kopalni, właśnie w
tej chwili przestałaby stanowić
przeszkodę i zagrożenie. Ten
bardzo spektakularny pokaz po-
dziwu godnego połączenia coraz
większych technicznych możli-
wości sprzętu technicznego i co-
raz doskonalszych umiejętności
ludzi rodzi także nadzieję pełnej
pomocy i ratunku, jakich w
sytuacji zagrożenia potrzebować
mogą inni. Nadzieję, potęgowaną
pokazem akcji ratowniczej z wy-
korzystaniem dumy stacji, ze-
społu komór dekompresyjnych.

Pokaz przygotowano dla ucze-
stników zorganizowanej przez
OSRG Lubin konferencji nauko-
wej „Technika nurkowania w
ratownictwie górniczym”. pierw-
szej konferencji naukowej, po-
święconej sprawom i problemom
wykorzystania tej techniki w ra-
townictwie górniczym. W konfe-
rencyj brali udział przedstawiciele
Centralnej Stacji Ratownictwa
Górnictwa, OSRG w Wodzisławiu
i Lubinie, lekarze z Ośrodka
Szkolenia Nurków i Pletwonur-
ków WP w Gdyni, naukowcy z
gdańskiej Akademii Marynarki
Wojennej, praktycy z Bydgoszczy.
Referaty nadesłano także z Główn-
ej Stacji Ratownictwa Górni-
czego w Ostrawie (CSRS) oraz ze
Stacji Diagnostyki i Legalizacji
Aparatów Nurkowych w Gnieź-
nie.

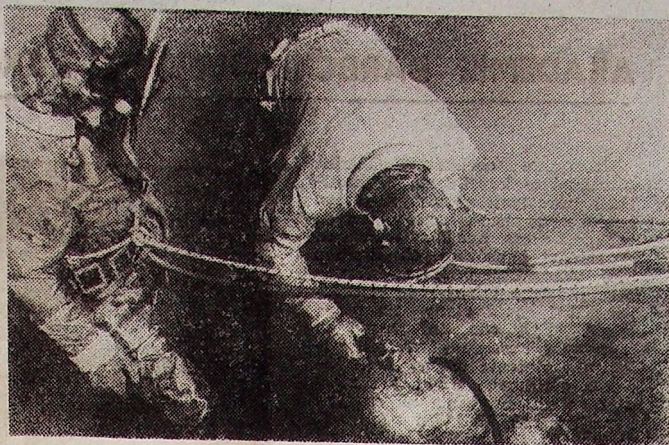
W wielowiekowej historii gór-
nictwa karta ratownictwa zapisy-
wana jest za ledwie od kilku dzie-
sięcioleci, głównie z dwóch powo-
dów: wielu wieków trzeba było,
by zmienić się stosunek do war-
tości ludzkiego istnienia, których
tysiące ginęły w czeluściach ko-
palni. Wiele wieków potrzeba tak-
że było, by technika dorównała
swoją skutecznością możliwościom
sprostania zagrożeniom górniczym.
Woda to jeden z najgroźniej-
szych żywiołów, zagrażających
górnikom w kopalni. Do jej
wnętrza może wtargnąć i ze-
zbiorników powierzchniowych, i
z podziemnych warstw wodonoś-
nych. Destrukcyjna siła fali na-
plywowej nie daje zbyt wielu
szans przeżycia człowiekowi, któ-
ry znajdzie się w zasięgu jej
działania. Fala niszczy warstwy
spagowe, podmywa ociosy, wybi-
ja i niszczy obudowę podporową,
a płynne błoto zmiata wszystko,
co znajdzie na swojej drodze:

konstrukcje, maszyny, urządzenia.
Jest jednak pewna szansa prze-
życia, szansę tę mają ci górnicy,
którzy znajdą się w przodkach
wyróbk, biegnących po wznio-
siej. Szansę stwarza fakt, iż wo-
da stopniowo wypełniając wyro-
bisko, spręża w zamkniętej prze-
strzeni górniczego przodka po-
wietrze, które tworzy tzw. wnękę
kompresyjną. Właśnie te niezata-
pialne miejsca dają możliwość
przeżycia tym wszystkim, którzy
nie zdążyli uciec z miejsca zagro-
żenia. Jednak czas życia, poda-
rowany przez los, jest w warun-
kach zatopionej kopalni krótki,
zależny od ilości znajdujących się
we wnętrzu osób, oddychających
resztką wspólnego powietrza i od
sprawności, z jaką do akcji przy-
stąpią zastępy ratownicze.

Próby uwolnienia górników od-
ciętych przez wodę, za pomocą
takich sposobów, jak odwierty
wielkośrednicowe, chodniki ra-
tunkowe czy choćby wypompo-
wywanie wody, mają jedną po-
stawową wadę: są czasochłonne.
Długotrwałe akcje ratownicze,
prowadzone tymi metodami, koń-
czą się podobnie — wydobyciem
ciał górników, którzy nie utonęli,
ale zginęli z braku powietrza.
Jedynym sposobem ratunku w
tych warunkach jest ewakuacja
podwodna przy zastosowaniu tech-
niki nurkowej. Techniki szyb-
kiej, sprawnej, skutecznej, a
przy tym wszystkim relatywnie
taniej. O zaletach tej techniki
ratowniczej przekonano się w
czerwcu 1982 r. w bytomskiej ko-
palni „Rozbark”, gdzie na pozio-
mie 660 woda wtargnęła do ko-
palni i odciała od dróg uciecz-
kowych dwóch górników. Do ak-
cji ratowniczej wezwano ratow-
ników górniczych nurków z ko-
palni „Borynia”, jeden z nich za-
nurzył się, przepłynął zatopiony
odcinek wyróbk i dotarł do o-
calałych w przodku górników.
Tak rozpoznana droga dostar-
czono następnie aparaty nurkowe
wraz z maskami i rozpoczęto
podwodną ewakuację ludzi. W
niespełna pięć godzin od chwili
wypadku obydwa górnicy i ich
rodziny mogli podziękować ra-
townikom za ocalenie życia.

W Polsce tylko dwa regiony
górnicze posiadają własne sekcje
ratownictwa górniczego podwod-
nego, tworzące specjalistyczne za-
stępstwa. Sekcje te działają w za-
głębiu miedziowym i na terenie
Rybnickiego Okręgu Węglowego.
Pierwszą sekcję górniczego ratow-
nictwa podwodnego powołano mo-
cą zarządzenia ministra górnictwa
i energetyki — było to w Byto-
miu w 1966 r. Lublińska sekcja
powstała cztery lata później. Mi-
mo dwudziestoletniej historii ra-
townictwo górnicze do tej pory nie
wypracowało jednolitego modelu
szkolenia swoich zastępów. Do-
raznie prowadzone kursy doskona-
lące i szkoleniowe to za mało, by
wszechstronnie i dogłębnie przy-
gotować członków sekcji do pro-
wadzenia (i to z powodzeniem)
akcji ratowniczej w tak ekstre-
malnych warunkach, jak te wy-
stępujące w podziemiach zatopio-
nej kopalni.

Nurkowanie w zatopionych wy-
róbkach górniczych jest niezwykle
niebezpieczne. Każdy, kto
zdecyduje się na czynny udział w
akcji ratowniczej wie, jak wiele
ryzykuje. Przede wszystkim dla-
tego, że nurkować musi w akwe-



Próba palnika lukowo-tlenowego w OSRG Lubin.

Fot. J. Budnicki

nie, pozbawionym swobodnego
zwierciadła wody. W razie awarii
nurek nie może liczyć na tę for-
mę ewakuacji. Jaka stosuje się
podczas nurkowania w jeziorach
czy morzu. Tam zrzućcie pasa
balastowego czy uruchomienie ka-
mizelki ratunkowej pozwala na
wyniesienie na powierzchnię wo-
dy. W zatopionym wyróbkiszu nu-
rek musi zapanować nad odruc-
chem i pragnieniem natychmiasto-
wego wydostania się na po-
wierzchnię drogą w górę, bo nad
nim jest przecież kilkaset metrów
skali. Można wymienić cały szereg
dodatkowych trudności, wy-
nikających ze specyfiki akcji ra-
towniczej w zatopionej kopalni.
Przed wszystkim całkowita ciem-
ność i duży stopień zmętnienia
wody, utrudniający, a nawet unię-
możliwiający orientację podwodną.
Gmatwanina dróg podwodnych, o-
becność licznych przeszkód w za-
topionym wyróbkiszu stanowią ko-
lejne zagrożenia. Maszyny górni-
cze, kable, urobek, wentylatory, w
połączeniu z zagrożeniem odcięcia
drogi ucieczki przez obsunięcie
mas skalnych nasączonego wodą
grotworu, które wywołać może
ruch pletw nurka stanowią kolej-
ne specyficzne zagrożenie. Tylko
odpowiednie szkolenie, prowadzo-
ne wielostopniowo, według szcze-
gółowych programów, w ośrodkach
wypaszących w odpowiedni
sprzęt, gwarantuje odpowiednie
przygotowanie nurków do pracy
ratownika w zatopionej kopalni.
Znane są przypadki, kiedy
doskonale wyszkoleni nurkowie
z marynarki wojennej przyznawali
się do swej bezradności wobec na-
potkanych w wyróbkach prze-
szkód.

Dyskusja, jaka miała miejsce w
OSRG Lubin po przedstawieniu
referatów i po praktycznej pre-
zentacji zawodowych umiejętności
ratowników nurków, była niezwykle
burzliwa.

W jednym z referatów przed-
stawiciel OSRG Lubin stwierdził:
„Jeśli przyjmujemy za wielce praw-
dopodobne warunki akcji, w któ-
rej ratownik górniczy nurek otrzy-
muje zadanie dotarcia do wnę-
ki kompresyjnej na odległość w
granicach 200 m z dwukrotnym
załamaniem trasy i zanurzeniem
się na głębokość 30—40 m to sta-
je się oczywiste, że jego kwalifi-
kacje nurkowe muszą odpowiadać
klasie mistrzowskiej. Ratownictwo
górnicze podwodne nie dysponuje
odpowiednim taryfikatorem kwalifi-
kacyjnym”.

Ktoś musiał to pytanie zadać
i zadać je ja — powiedział mgr
inż. Andrzej Łutak z OSRG w
Wodzisławiu. — Jak długo jeszcze
uda się nam utrzymać amatorstwo
w tej specjalności ratowniczej?
Czy nie nadeszła już pora, aby
właściwie ustawić proporcje po-
między wymaganiami a aktualny-
mi możliwościami formalnymi?
Ratownikami górniczymi nurkami
są ochotnicy, których podstawową
pracą jest wydobywanie węgla czy
miedzi. Dyżury ratownicze pełnią
kilka razy w roku. Czy mamy
prawo ryzykować ich życie i zdrowie
w sytuacji, kiedy powszechnie
wiadomo, że pełną i optymalną
sprawność nurka gwarantuje usta-

wiczne szkolenie, zarówno teore-
tyczne, jak i praktyczne?

Próbaliśmy zwiększyć wymiar
godzin szkolenia — dodał mgr inż.
Jerzy Kolasinski — ale okazało się
że zbyt wiele tracili ci ludzie po-
przez fakt oderwania ich od pra-
cy. Ratownictwo górnicze, ow-
szem, potrzebne, otoczenie docenia
rangę krzyża maltańskiego, ale
kiedy przychodzi do podziatu pie-
niędzy za pracę pod ziemią, to na-
tychmiast zaczyna się wypomina-
nie: kto pracował, a kto „tylko”
dyżurował. Nic więc dziwnego, że
ludzie nie chcą być szkoleni w
czasie pracy, nie chcą też — na
szczęście — zrezygnować z dyżu-
rów ratowniczych.

Mamy nareszcie okazję do
wymiany poglądów, do wyjaśnie-
nia niedomówień — stwierdził
Jerzy Siebielec, lekarz z OSRG w
Lubinie. — To zdumiewające, jak
wiele jest wciąż jeszcze spraw do
załatwienia, mam wrażenie, że ra-
townictwo górnicze podwodne
wciąż jeszcze znajduje się w okre-
sie pionierskim, brakuje określe-
nia statusu ratownictwa podwod-
nego, nie wiadomo, kogo można
określić tym mianem, kto może
i powinien odpowiadać za kwalifi-
kację, szkolenie, nadawanie ko-
lejnych stopni. A jednocześnie na-
mnożyło się instytucji szkolących:
LOK PTTK, kluby studenckie,
straż pożarna, itp. Przychodzi do
mnie nurek z książeczką i pieczą-
ką jakiegoś lekarza, jak ja mam
mu wierzyć, że rzeczywiście został
zakwalifikowany do uprawiania
tej specjalności? Na podstawie
jednego podpisu? Nie ma żadnych
wymagań, rygorów, sam ustalam
zestaw niezbędnych badań (laryn-
gologiczne, okulistyczne, testy
psychologiczne), ale robię to na
wyczucie, na własną odpowiedzial-
ność.

— Jest jeszcze inny aspekt spra-
wy — dodał Zbigniew Rudnicki,
także lekarz z lubińskiej OSRG
— nurkiem powinien być czło-
wiek absolutnie zdrowy, a wia-
domo jak niszcząca zdrowie jest
praca w kopalni, którą tenże ra-
townik wykonuje. Tym samym
zwiększa się również odpowie-
dzialność lekarza za dopuszczenie
do prac podwodnych...

Ratownik nurek musi być
specjalistą najwyższej klasy —
mówił inż. Jacek Marek z Akade-
mii Marynarki Wojennej w Gdyni.
— Jeśli żądamy od niego tak
wiele w chwili zagrożenia, to mu-
simy również pamiętać, że efekt
działania ratownika zależy od za-
chowania ciągłości szkolenia Nu-
rek, który trafia na dyżur w sta-
cji co cztery—pięć miesięcy, nie
powinien być przez lekarza wpu-
szczony do wody. Ten czas bez
permanentnych badań lekarskich
i szkolenia zawodowego, jest dla
nurka czasem straconym.

Znaleźliśmy się w kraju w
paradoksalnej sytuacji — stwier-
dził komandor Stanisław Skrzyń-
ski z AMW w Gdyni. — Mimo

(Dokończenie na str. 14)

AKADEMIE BARBÓRKOWE W ZAKŁADACH

Uroczyste obchodzono „Dzień Górnika” w kopalniach, jednostkach inwestycji górniczych i zakładach zaplecza zgrupowanych w kombinacie miedzi. Głównym akcentem barbórkowych imprez były akademie, podczas których podsumowano bilans rocznej działalności i snuto plany na przyszłość. Były one też okazją do wyrażenia uznania górniczym załogom i złożenia podziękowań ludziom górniczego trudu, jak również do uhonorowania najlepszych z najlepszych. W kilku zakładach spotkania te miały wyjątkową rangę, gdyż zbiegły się z jubileuszami.

ZG „POLKOWICE”

Przed 20 laty zaczęła swój produkcyjny żywot kopalnia „Polkowice”, stąd też 3 bm. akademii w polkowickim kinie „Skarbnik” miała szczególnie podniosły charakter.

W uznaniu zasług Rada Państwa wyróżniła kopalnię Orderem Sztandaru Pracy I klasy. Aktu dekoracji sztandaru zakładowego dokonał I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, który wysoko ocenił rezultaty produkcyjne i ekonomiczne załogi.

Przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wojewoda Ryszard Jelonek odznaczyli sztandar odznaką „Za zasługi dla woj. legnickiego”, a dyrektor ekonomiczny KGHM Witold Parchimowicz — złotą odznaką „Budowniczy LGOM”.

Grudem wyróżnień obsypano też załogę — 577 pracowników otrzymało odznaczenia państwowe, w tym 20 — Ordery Sztandaru Pracy II klasy. Dyrektor Jan Feliński został odznaczony tytułem honorowym „Zasłużony Górnik PRL”.

Szef kopalni podziękował załogę za ogromne zaangażowanie, dzięki któremu zakład dobrze sobie radzi z zadaniami, mimo pogarszających się warunków górniczych. Wdrożenie wniosków racjonalizatorskich przyniosło 1,2 mld zł oszczędności. Rozpoczęto na szerszą skalę eksploatację niskiego złoża przy użyciu maszyn skonstruowanych w dużej mierze przez kadrę z „Polkowic”.

W akademii uczestniczyła delegacja górników czeskosłowackich.

ZG „LUBIN”

Wiele serdecznych życzeń, w tym m.in. od członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Mariana Orzechowskiego, napłynęło do drugiego jubilat — ZG „Lubin”, które oddano do wstępnej eksploatacji w 1968 r.

O 20-lecie i tegorocznym dorobku przypominał dyrektor Kazimierz Ziemia. Mimo spadku zatrudnienia o 300 osób, kopalnia nie zmniejszyła wydobycia rud miedzi.

32 górnikom wręczono Ordery Sztandaru Pracy II klasy. Henryk Morawski i Joachim Szymczak zostali uhonorowani Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski.

W akademii, która odbyła się 3 bm. w cehowni, uczestniczyli m.in. sekretarz KW PZPR Piotr Czaja, wicewojewoda Józef Bober i dyrektor techniczny KGHM Adam Studniarski.

ZG „RUDNA”

— W bieżącym roku eksploatuujemy uboższą rudę, ale dostarczamy hutom zaplanowaną ilość metalu w koncentracji — to chyba najważniejsze stwierdzenie z referatu wygłoszonego przez dyrektora Jerzego Jermolaka podczas



I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak dekoruje sztandar ZG „Polkowice” Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

W akademii barbórkowej 1 bm. na którą przybyli m.in. przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR Jerzy Radzio, wojewoda Ryszard Jelonek i dyrektor generalny KGHM Mirosław Pawlak.

Z okazji Święta Górnika 800 pracownikom przyznano odznaczenia państwowe, w tym 24 wręczono podczas akademii zakładowej Ordery Sztandaru Pracy II klasy.

ZG „SIEROSZOWICE”

W akademii, w glogowskim MOK, uczestniczyli m.in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, wojewoda Ryszard Jelonek i dyrektor rozwoju KGHM Witold Grabowski.

Dyrektor Zbigniew Szabla zapewnił, iż „Sieroszowice” w pełni zrealizują tegoroczne zadania, zarówno w rudzie, jak i metalu, dając o 10 proc. miedzi więcej niż w 1987 r. Począwszy od 1992 r., kopalnia ta wraz z ZG „Rudna” decydować będzie o wielkości wydobycia w KGHM.

Wśród odznaczonych znaleźli się m.in. Z. Szabla, który otrzymał tytuł honorowy „Zasłużony Górnik PRL”, a także Tadeusz Barczyński, Franciszek Klepka, Eugeniusz Pikor, Bolesław Sułkowski i Andrzej Broda, których wyróżniono Orderami Sztandaru Pracy II klasy.

ZG „KONRAD”

W miarę zbliżania się terminu zaniechania wydobycia rudy miedzi w kopalni „Konrad”, mniej radości i optymizmu jest wśród zasłużonej załogi z Iwin. Dało się to zauważyć także w czasie akademii barbórkowej.

Nieprzypadkowo więc dyrektor Stanisław Pieprzyk skoncentrował się w swym wystąpieniu głównie na sprawach „przebranzewienia” zakładu, choć wiele ciepłych słów powiedział również o realizacji przez górników zadań br. Udział przedstawicieli władz wojewódzkich oraz głównego księgowego KGHM Mieczysława Borodacza był zaś dowodem na to, iż nikt nie zamierza pozostawić „Konrada” samemu sobie.

Tak też zapewne odebrano telegram od przewodniczącego OPZZ Alfreda Miodowicza.

45 „konradowcom” wręczono Ordery Sztandaru Pracy II klasy.

ZBK

W nastroju satysfakcji obchodzili „Barbórkę” górnicy ZBK.

Zakład, o czym przypominał dyrektor Stanisław Szczepaniak, znakomicie prosperuje. Znaczących profitów przysparza eksport myśli technicznej i usług, który jest ciągle rozwijany. Wiele pochwał i korzyści przynosi nowa specjalność — budownictwo podziemne, w tym m.in. budowa metra w Warszawie. Nie zabraknie roboty i w przyszłych latach, o co kiedyś tak się obawiano.

Było się więc czym pochwalić przed gośćmi: sekretarzem KW PZPR Piotrem Czają, wicewojewodą Józefem Boberem, dyrektorem rozwoju KGHM Witoldem Grabowskim oraz delegacjami LWP i PGWAR.

214 górnikom zawisły na piersiach nowe odznaczenia, w tym



Jan Niemczycki z ZG „Lubin” z odznaką „Zasłużony dla inwestycji KGHM Bogusław Koka.”

ZBGH

Z życzeniami i gratulacjami kolejnego jubilat — ZBGH, który w br. obchodzi swoje 20-lecie — przybyli m.in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, wicewojewoda Józef Bober, dyrektor ekonomiczny kombinatu Witold Parchimowicz.

UZNANIE DLA

44 — Ordery Sztandaru Pracy II klasy.

ZRG

— Cieszą osiągnięte wyniki produkcyjne i ekonomiczne, zostaną zrealizowane wszystkie zadania rzeczowe, ale najbardziej jesteśmy dumni z obniżenia wypadkowości przy pracy, tak pod względem ilości, jak i ciężkości, a także ze zmniejszenia się absencji chorobowej — oznajmił zebranym dyrektor Janusz Lipiński.

Ponad 200 długoletnich i zasłużonych pracowników zostało wyróżnionych odznaczeniami państwowymi: Orderem Sztandaru Pracy I klasy odznaczono Edmunda Górskiego. Ordery Sztandaru Pracy II klasy otrzymali: Zygmunt Bala, Witold Muszkat, Tadeusz Matusiak, Bronisław Repak, Józef Zieliński.

Gratulacje i życzenia przekazał załozce kierownik Wydziału Ekonomicznego KW PZPR Romuald Jasiński i naczelnny inżynier ds.

Dyrektor Jerzy Kasiak, m.in. swojej załodze tylko serdecznie podziękować za znakomite wyniki rzeczowe i finansowe, no i przede wszystkim za warunki socjalne na budowlach, jako że w br. oddano użytku zaplecza z prawdziwego zdarzenia.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Józef Jasiński.

ZRM

Z jubilatami i odznaczonymi okazji „Barbórki” spotkali się przewodniczący WKRR Jerzy Radzio, sekretarz KM PZPR Jan Sobański, dyr. WDJ Józef Sypka i naczelnny inżynier ds. inwestycji KGHM B. Kostka.

— ZRM — powiedział dyrektor Grzegorz Kubański — odda br. ponad 120 mieszkań, dobrze zaawansowane remonty w hucie



W kinie „Skarbnik” zebrał się górnicy ZG „Polkowice”.



z rak Ryszarda Zbrzyd-
u związkowego".

pełniły pełne samofinanso-

pracowników wyróżniono
ceniami państwowymi.

ZT

W Zakładzie Transportu fe-
20 rocznicę działalności
kcyjnej i „Barbórki” pod-
akademii odbytej już w dniu
— na którą przybyli m.in.

GÓRNICZEGO TRUDU

W KW PZPR Krzysztof
dyrektor generalny KGHM
Pawlak.

orobku i perspektywach ZT
zastępca dyr. ds. ekono-
ch Jerzy Marczyk.

zami Kawalerskimi Orderu
zenia Polski uhonorowano
a Szufirowicza i Bronisła-
lika.

ZUG „LENA”

Włażka zakładu z Wilkowa goś-
na swojej akademii barbór-
2 bm. sekretarza KW
Krzysztofa Jeża, wicewoje-
Józefa Bobera i głównego
wego KGHM Mieczysława
Łęca.

dyktor Hieronim Harasimiuk
większych osiągnięć mija-
roku zaliczył m.in. wdro-
całego systemu wozów do
go złoza typu „Polkowice” i
owanie się do uruchomie-
1989 r. partii informacyj-
skich wozów w wersji „sie-
wickiej”, a także wprowadze-
wych materiałach oszczędnych
ologii.

złem Kawalerskim Orderu
zenia Polski wyróżniono Ja-
nodorskiego.

zenia barbórkowe nadeszły
logi zaprzyjaźnionego zakła-
„no” z Kazanlika w Buł-

ZM „LEGMET”

Uruchomiliśmy produkcję wo-
podstawowych CB-4M do pra-
niskich nakładach. Zrobi-

liśmy wielką rzecz dla rolnictwa,
a mianowicie urządzenie do prac
melioracyjnych. Z myślą o zakła-
dach powierzchniowych skonstruo-
wano prototypowy wóz terenowy.
Eksport zwiększył się na przestrze-
ni roku o 90 proc. Coraz więcej
hamulców B.S. Goodricha kieru-
jemy do I obszaru, nowo urucho-
miona produkcja kluczy z prze-
kładnią mechaniczną idzie na II
obszar płatniczy — to tylko nie-
które fakty z wystąpienia dyrek-
tora Janusza Biskupskiego.

Za te i inne osiągnięcia podzię-
kował załodze w specjalnym liście
dyrektor generalny KGHM, który
podczas akademii został odczyta-
ny przez naczelnego inżyniera do
spraw energo-mechanicznych
KGHM Janusza Glinkę, a także
wicewojewoda Kazimierz Burtyn.

Michała Repcę odznaczono
KKOOP.

ZNM

W ciągu 15 lat, bo właśnie tyle
liczy sobie ten zakład, o czym
przypomniano podczas akademii
barbórkowej w dniu 1 bm., w
której uczestniczyli m.in. sekre-

ta, jak i gości: zastępcy kier. Wy-
działu Ekonomicznego KW PZPR
Pawła Rączkiewicza i głównego
księgowego KGHM Mieczysława
Borodacza.

— Pomyślnie rozwija się odda-
ny w ubiegłym roku oddział kon-
fekcyjny, który dał produkcję
wartości 1,2 mld zł. Część wyro-
bów skierowano już na eksport
do Szwajcarii — powiedział Bo-
gusław Ksel.

Srebrnym Krzyżem Zasługi
odznaczono Jana Miska, a Brązo-
wym — Krzysztofa Łęca.

ZD

W uroczystej akademii wzięli u-
dział m.in. kierownik Wydziału E-
konomicznego KW PZPR Romuald
Jasiński, przewodniczący WKP
Wiesław Firlicyński oraz naczelnik
inżynierowie KGHM: Bogusław
Kostka i Andrzej Czajkowski.

W ocenie dyrektora Piotra No-
wakowskiego największymi tego-
rocznymi osiągnięciami specja-
listów z ZD są m.in.: uruchomie-
nie nowych układów w ciągu tech-
nologicznym przeróbki (co przy-
czyniło się do zwiększenia uzysku
miedzi, srebra i złota w koncen-
tracie oraz zmniejszenia energo-

tor ds. rozwoju KGHM Witold
Grabowski.

68 procent swego potencjału
„Cuprum” angażuje dla kombina-
tu, w coraz szerszym stopniu z
jego usług korzystają też zagra-
niczne firmy. W br. specjaliści z
tej jednostki uczestniczyli w roz-
ruchu technologicznym kopalni
rud nieżelaznych w Chinach, któ-
rą projektowało „Cuprum”. Pra-
cowano tu też nad nowymi syste-
mami eksploatacyjnymi dla ko-
palń LGOM. Zrealizowano ważne
zadania dla hut. Zaprojektowano
tzw. tarczę do drażenia metra.

— W br. — jak powiedział dy-
rektor Tadeusz Zastawnik — po-
prawiła się kondycja finansowa
zakładu. Zysk wyniesie 230 mln
złotych, a rentowność wzrośnie do
19 proc.

Złotymi Krzyżami Zasługi wy-
różniono Kazimierza Chocianow-
skiego, a Srebrnym — Jana Ja-
nowskiego.

OSRG

9 bm. w sali kolegiatnej KGHM
na uroczystej akademii barbórko-
wej spotkali się ratownicy Okrę-
gowej Stacji Ratownictwa Górni-
czego.

Działalność ratowników górni-
czych zagłębia miedziowego w
mijającym roku ocenił wysoko
dyrektor OSRG Jerzy Kolasiński.
Słowa uznania w imieniu kierow-
nictwa KGHM przekazał im dy-
rektor ds. rozwoju Witold Gra-
bowski.

Uczestniczący w imprezie prze-
wodniczący MRN w Lubinie An-
drzej Moszczyński odznaczył Zło-
tymi Krzyżami Zasługi Józefa
Cwika i Jerzego Likusa z ZG
„Rudna”, Krzysztofa Mirowskiego
z OSRG i Jana Wysockiego z ZG
„Polkowice”, zaś Srebrnym Krzy-
żem Zasługi Jana Bączka z ZG
„Lubin”.

Jerzy Kolasiński został wyróż-
niony złotą odznaką „Zasłużony
dla górnictwa PRL”. 24 osobom
wręczono odznaki „Ratownik gór-
niczy”, a 4 — medale CSRG.

30 XI w sali kinowej kombina-
tu spotkali się na akademii pra-
cownicy zarządu. Obecni byli m.in.
sekretarz KW PZPR Piotr Czaja,
sekretarz WK SD Tadeusz Jawor-
ski, przewodniczący WRN Euge-
niusz Barczyński, wicewojewoda
Kazimierz Burtyn, I sekretarz KM
PZPR Władysław Barłkowiak i
przewodniczący MRN Andrzej
Moszczyński.

Referat obrazujący całokształt
działalności KGHM, jak i udział
zarządu w rozwiązywaniu proble-
mów przemysłu miedziowego wy-
głosił dyrektor generalny Mirosław
Pawlak.

Gratulacje i życzenia przekazał
P. Czaja.

Grupę pracowników wyróżniono
odznaczeniami państwowymi, re-
sortowymi i regionalnymi.

J.SZ.

Zdjęcia: J. Budnicki, A. Kawał-
ko, J. Kosiński.



Dyrektor ds. rozwoju KGHM Witold Grabowski wręcza srebrną od-
znakę „Zasłużony dla górnictwa PRL” Mieczysławowi Bieleckiemu z
ZBK.

tarz KW PZPR Krzysztof Jeż, dy-
rektor Wydziału Przemysłu i
Rynku Wewnętrzznego UW Leon
Kacala i Janusz Glinka z KGHM.
załoga wyremontowała 5.116 ma-
szyn i zregenerowała 60 tys. ton
części zamiennych.

Dyrektor Stanisław Czerwień
mówił jednak nie tylko o tym, co
zrobiono, ale i o nowych zamie-
rzeniach.

Złote Krzyże Zasługi wręczono
Ryszardowi Borzęckiemu, Tadeu-
szowi Korczyńskiemu, Antoniemu
Kupińskiemu, Bogdanowi Pan-
dzierskiemu, Witaliuszowi Rygie-
lowi i Romanowi Switalu.

ZZ „ZAKMAT”

Sporo komplementów padło pod
adresem załogi „Zakmatu” pod-
czas spotkania z okazji Święta
Górnika. Zarówno z ust dyrekto-

chłonności), budowa prototypo-
wych maszyn do cienkiego i gru-
bego złoza oraz skonstruowanie
urządzeń do budowy metra w
Algierii i tuneli w Turcji. opano-
wanie technologii odzysku renu.
budowa stacji sejsmicznych na ba-
zie krajowych podzespołów elek-
tronicznych.

Orderami Sztandaru Pracy II
klasy zostali odznaczeni: Włady-
sław Duda, Jan Miluch, Ireneusz
Sztuń, Stanisław Flądro.

ZBiPM „CUPRUM”

W poczuciu dobrze wykonanych
zadań powitał „Dzień Górnika”
kolektyw ZBiPM „Cuprum” we
Wrocławiu. Na spotkanie z pra-
cownikami zapleca naukowo-ba-
dawczego i projektowego tej za-
służonej dla polskiej miedzi pla-
cówki przybyli przedstawiciele
władz wrocławskich oraz dyrek-

Cena pamięci jest coraz droższa. Bieg wydarzeń powoduje, że przeszłość jakby nam znika. Coraz bardziej jesteśmy przygnębieni współczesnością. A pewnie mniej byłbyśmy przygnębieni współczesnością, i pewnie dużo łatwiej by się nam żyło, gdybyśmy szanowali naszą pamięć i znali wszystkie nurty naszej przeszłości. Im gorzej traktujemy przeszłość, tym mocniej daje się nam we znaki współczesność. Powiada się, że historia to nauczycielka życia. Ale też powiada się, że historia to nierzaz ciężki balast. Jak sobie dać radę z historią, która nas dławí? Dławí nas zwykłe to, czego nie rozumiemy. Bo też bez pełnej historycznej wiedzy, bez znajomości faktów, wydarzeń, czy choćby zarysów naszej przeszłości, nie można zrozumieć czegokolwiek z czasów dzisiejszych.

Może bógóś zdziwić, że padło tu zdanie: „Bieg wydarzeń powoduje, że przeszłość jakby nam znika...”. Ale cały akcent kładę na tym słowie „jakby”, bo właśnie ono otwiera drzwi do rzeczywiste-

jakiej byłem świadkiem, wynikało, że minęły gładkie czasy i w tej radzie, jeśli takie były. Wystąpienia, jakich słuchałem były burzliwe, wygłaszane z pasją, dociekliwe i nierzaz bardzo polemiczne wobec innych wystąpień. Objawiła się cała paleta poglądów. Oto choćby kilka skróconych relacji z poszczególnych wystąpień.

Po referacie poświęconym 70-leciu Polski, rozpoczęła się dyskusja. Referent, prof. Wojciechowski w skrócie wygłosił tezę, że właściwie proces integracji narodowej się zakończył. Moim zdaniem, była to bardzo ryzykowna teza, do czego niektórzy mówcy jeszcze ostrożnie, ale wracali. O toż wedle tej tezy, proces integracyjny dzisiaj jest w pełni zakończony. Jaki proces? — pytałem. Fizyczne jednoczenie ziem? Tak. Ale integracja to wielość złożonych zjawisk. Zjawiska moralne, społeczne czy polityczne to ciągły ruch idei. Nie ma tutaj pełnej integracji, i pewnie nie o to chodzi, w nowym rozumieniu tych procesów. Ale wróćmy do wystąpień.

W SMUTNYM WNETRZU ŁADNE KSZTAŁTY

Jak to się dzieje, że jedne galerie ścigają tłumy, a inne świecą pustkami? A przecież galeria to wciąż zmieniające się ekspozycje. Niestety, nasza lubińska galeria nie może się dopracować własnego oblicza. Podobnie zresztą jest i gdzie indziej, choć coraz częściej poszczególne galerie starają się dbać o wyraźne własne formy. Nasza bez oblicza. Pocejemy, aż czyjeś piętno się na niej odbije. Na razie chyba brak jej osobowości twórczej. Mimo to zdarzają się przecież interesujące ekspozycje i w Lublinie. Taką ekspozycją są z całą pewnością miniaturowe rzeźbiarskie trzech młodych artystów. Widzimy więc na wystawie subtelne i wyczekiwane prace twórców, którzy rzeźbią w brązie, układają formy ekspresyjne i z wyrazem. Bronisław Krzysztof, Eugeniusz Sawczyn i Stanisław Cukier prezentują prace jakby specjalnie przeznaczone dla małych sal. Niestety, kiepskie oświetlenie zamazuje siłę ekspresji. Nadal brakuje w tej galerii katalogów, a przecież przy prezentacji — szczególnie młodych ludzi, bardzo by się takie katalogi przydały. Jest to wyraźna nieudolność organizatorów albo niekompetencja merytoryczna. Jakże można działać na wyobraźnię odbiorcy, jeśli ogranicza mu się możliwość obcowania z artystą na dłuższą. Wprawdzie sam fakt bezpośredniego kontaktu z dziełem sztuki, w tym przypadku z rzeźbą, daje już okazję do wzbogacenia wrażeń, ale przecież nierzaz chce się wrócić do jakiejś pracy czy choćby do klimatu wystawy, utrwalonego też w jakiś sposób w katalogu. A nie da się. Ktoś znowu, jak wielokrotnie, zawałił sprawę.

W listopadzie, gdy oglądaliśmy

wystawę, w galerii było pusto. Niedługo ekspozycja miała być zamknięta. A o katalogu można było tylko śnić. A przecież prace trzech twórców były tego godne. Podobnie się nam cykl piaskorzeźb ujętych w tytułach „Zniewolony” i „Trwanie”, interesujące rzeźbiarskie wersje przemijania czasu Eugeniusza Sawczyna. Prace subtelne, bogate w wieloznaczne podteksty, narzucające wyobraźni szeroką skalę skojarzeń, dojrzałe artystycznie i głębokie myślowo. Bardziej akademickie rzeźby Bronisława Krzysztofa także zastanawiają sposobem ułożenia materii rzeźbiarskiej, swobodą kreacyjną i dociekliwością formalną.

Portrety żony czy torsy męskie dobrze zaświadcza o wrażliwości innego twórcy. Podobnie jak piaskorzeźby wyrażające postacie kobiece, męskie czy dość inymnie potraktowane zwierzenia artystyczne dotyczące tematu — żona czy córka. Stanisław Cukier z pewnością powie jeszcze niejedno ważne słowo o sztuce rzeźbienia.

W całości wystawa utrzymana w nastroju medytacyjnym, mocno działa na sferę naszej wyobraźni i nie pozwala na dystans, raczej przybliża nas emocjonalnie do świata przedstawionego, wyzwala uczucia zaciekawienia, bulwersacji lub zdumienia. Każdy gest ludzki winien być tutaj odczytywany w polu wielu skojarzeń i niewątpliwie budzi refleksję, iż sztuka nieustannie nas zaskakuje. Wydaje się, że w rzeźbie wszystko już powiedziano o człowieku i naturze ludzkiej, a okazuje się, że młodzi rzeźbiarze wnoszą inny, nowy ton, nieco ironii, nieco groteski i jakby zagadki do samego zjawiska twórczego.

(A.W.)

CHRONIĆ PAMIĘĆ

STANISŁAW SROKOWSKI

go zrozumienia tego zdania. To nam się tylko tak może zdawać, że przeszłość odchodzi, a na dobrą sprawę, to ona najbardziej do nas teraz ciągnie. Posłuchajcie tylko radia, spójrzcie na obraz telewizyjny, poczytajcie gazety. O czym się tam mówi? O demokracji, o białych plamach, o historii, o potrzebie rehabilitacji ludzi niesłusznie skazanych, pomordowanych, zaginionych. Historia wciska się do naszego życia ze wielokrotną siłą. Niezbyt łaskawie obeszły się starsze generacje z własną historią. I oto ona się mści. Chcieliście o mnie zapomnieć, powiada, a zapomnieć się nie da. Nie rozumiecie teraz siebie, powiada historia, bo chcieliście mnie zafalszować, oszukać, ukryć. No, i macie za swoje. Dotyczy to nauki historii, ale dotyczy to także choćby historii systemu ekonomicznego, który jak widzimy, w dotychczasowej wersji nie sprawdził się. No, ale to o osobny problem. Czasy takie, że trzeba dokładnie słuchać głosów przeszłości.

W Polsce szczególne miejsce zajmuje Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Działa ona już wiele lat, ale chyba nigdy nie była tak ożywiona jak teraz. Byłem świadkiem ostatniego posiedzenia rady. Przyjmowała ona podstawowe dokumenty swojej działalności, programy, plany, zadania. W Urzędzie Rady Ministrów znalazło się wiele wręcz legendarnych postaci. Obok mnie siedział generał Józef Kuropieska, przeuroczy człowiek, pogodny i dowcipny, mimo swojej dramatycznej przeszłości, włącznie z wyrokiem kary śmierci w okresie stalinowskim. Obok niego widziałem legendarnego pilota Skalskiego. Nie mógł powstrzymać swojego temperamentu wciąż dynamiczny generał Włodzimierz Sokorski, stara, ale jara generacja. Rada liczy ponad sto osób. I dzieli się na poszczególne komisje, np. Komisję Historyczną, której przewodniczy Jarema Maciszewski, Komisję ds. Młodzieży z Aleksandrem Kwaśniewskim, Komisję ds. Współpracy Zagranicznej, Komisję Muzeów i Martyrologicznych, Komisję Wydawniczą, i kilka innych komisji. Przewodniczącym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa jest gen. lotnik R. Paszkowski.

Pierwszy raz brałem udział w posiedzeniu rady. Nie znam jej dokładnej historii (ale postaram się poznać) jednak z dyskusji,

Otóż prof. Przecławski wystąpił z apelem, żeby nauka w szkole przebiegała zgodnie z prawdą historyczną. Żeby nie było niedomówień czy tzw. białych plam. Apelowala o zgodność wiedzy z faktami, o przekazywanie młodemu pokoleniu takiego naświetlenia rzeczywistości, które by nie różniło się od tej rzeczywistości.

Poparł ją w tym gen. Sokorski, który wspominał o swoich rozmowach ze Stalinem. Sokorski także oczekiwał wyjaśnienia całej prawdy o Katyniu, o innych tragicznych wydarzeniach naszej epoki. Mówił, że w ZSRR już coraz bardziej dojrzewa myśl, żeby odkryć ostatnie karty tej zbrodniczej historii. Mówił też Sokorski o tragicznym epizodzie najnowszej historii Polski, który dotyczy lat 1949—1953. Apelowal o wyjaśnienie do końca sprawy polskich oficerów pomordowanych, jak się wyraził, już w polskich więzieniach.

Z dużą swadą wystąpił L. Bartelski, mówiąc o problemach kształtowania naszej granicy wschodniej, także żądał szybkiego wyjaśnienia tragedii Katynia. Gen. Skalski opowiedział, jak młode pokolenie poszukuje grobów oficerów, skazanych i rozstrzelanych w latach 1949—1954. Opowiadał, jak to rodzinny poszukują grobów swoich ojców czy braci, a nikt nie wie, gdzie zostali pochowani polscy oficerowie, straceni w czasach stalinowskich.

Mówcy apelowali o postawienie pomnika ofiarom stalinizmu w Polsce. Żądali przybliżenia sylwetek wielkich Polaków, twórców historii przedwojennej Polski, Piłsudskiego, Dmowskiego, innych. Natomiast Edmund Mencelowski zwrócił uwagę, iż jako społeczeństwo zbyt jesteśmy pochłonięci poszukiwaniem prawdy o czasach najnowszej historii, a czyniąc to, nie możemy zapominać o problemie niemieckim, który wciąż dla nas istnieje i nie może go przesłonić żadna inna historia. Zgodził się z tym prof. Kąkol, który zwrócił uwagę na potrzebę uszanowania miejsc poległych ofiar faszyzmu, gdzie często wycieczki nie potrafią właściwie się zachować, głównie wycieczki dzieci i młodzieży.

Wielogodzinna dyskusja pokazała, jak bardzo paląca jest sprawa pamięci. Nikt nikogo w tej dyskusji nie kępował. A gdy zdarzył się przypadek, że jeden z mówców zażądał wyciągania wniosków za głoszone przez kogoś innego przekonania, natychmiast stał się przedmiotem krytyki. Wniosek był taki: dyskutujemy o tym, co ważne, i nie możemy się karać za przekonania.

KONKURS

LITERACKI

LAUR

MIEDZIANEGO AMORA

Wyrośli nam na tej ziemi trochę ludzi utalentowanych. Niektórzy zgromadzili niemało laureatów, wśród nich są też laureaci konkursu na wiersz i opowiadanie o tematyce miłosnej. Konkurs ten ogłaszamy po raz piąty, jakby nie było, mały jubileusz. Do tej pory konkurs cieszył się ogólnym powodzeniem, a o jego wyniki zabiegali poważne oficyny wydawnicze i poszczególne redakcje, pragnąc drukować owoce konkursu. I oto znowu przypominamy zasady konkursu.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Lublinie, Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej oraz redakcja „Polskiej Miedzi” w Lublinie ogłaszają konkurs na wiersz i opowiadanie (nowelę) o tematyce miłosnej.

Organizatorzy zapraszają do udziału w konkursie poetów i prozaików wszystkich pokoleń, bez względu na przynależność do organizacji literackich. Należy nadsyłać:

a) W dziedzinie poezji — zestaw 3 wierszy w 5 egzemplarzach. Jeden zestaw nie może przekraczać 6 stron maszynopisu.

b) W dziedzinie prozy — nowelę, opowiadanie, w granicach do 15 stron znormalizowanego maszynopisu, w 5 egzemplarzach.

Wiersze ani proza nie mogą do czasu ogłoszenia wyników konkursu być publikowane w całości ani we fragmentach.

Pierwszeństwo publikacji nagrodzonych prac zastrzegają sobie organizatorzy. Przewiduje się następujące nagrody:

W dziedzinie poezji:

- I — 40 tys. zł,
- II — 30 tys. zł,
- III — 20 tys. zł,

oraz trzy wyróżnienia po 10 tys. zł.

W dziedzinie prozy:

- I — 50 tys. zł,
- II — 40 tys. zł,
- III — 30 tys. zł,

oraz trzy wyróżnienia po 20 tys. zł.

Przewiduje się również nagrody specjalne, pozaregulaminowe. Równocześnie laureaci pierwszych nagród w obu dziedzinach otrzymają Laur Miedzianego Amora. Jury ma prawo do innego podziału nagród, biorąc pod uwagę poziom prac. Suma nagród nie powinna jednak ulec zmianie.

Prace opatrzone godłem, winny być nadesłane do dnia 20 lutego 1989 r. W osobnej kopercie, dołączonej do zestawu, także opatrzonej tym samym godłem, należy podać nazwisko i imię oraz dokładny adres. Prace nadsyłać: Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, 59-300 Lubin (woj. Legnica), plac Wolności 9, z dopiskiem na kopercie „prace konkursowe”. Ogłoszenie wyników nastąpi w czasie V Lubuskich Spotkań z Literaturą Miłosną w maju 1989 roku. Skład jury zostanie podany do publicznej wiadomości.

(oprac. A.W.)

KSIAZKA

To pasjonująca książka. Wciąż jak rzecz z najlepiej pomyslaną tabulą, a przecież to dokument, życie ją pisało. Autorem tego dokumentu-wspomnień jest człowiek-legenda, postać bulwersująca, nieprzeciętna i dramatyczna — Józef Kuropieska, generał d-wizji. „To już piąta — jak padała informacja na okładce — książka z cyklu wspomnień generała dywizji. Józefa Kuropieski, cyklu zapoczątkowanego w r. 1971 „Wspomnieniami dowódcy kompanii 1923—1934”. Przedstawiając w porządku chronologicznym kolejne swego losu, zatrzymał się tym razem autor na „okresie błędów i wypaczeń”, na latach zimnej wojny, latach procesów o szpiegostwo i dywersję, o kontrowersyjne zakusy i kontakty z imperialistami...”

Przerwijmy na chwilę ten cytat. Rzadko zajmują się czytelnicy wspomnieniami żołnierzy, choć pewnie popełniają błąd. Wspomnienia żołnierzy, tak samo, jak inne wspomnienia, mogą być ciekawe, ważne i literacko sprawnie napisane. Coż, wybiera się rzeczy głośne, bestsellery, dzieła oryginalne, niesamowite zdarzenia. Wielu pamiętnikarzy zwierza się z własnego życia, które nie było zbyt intrygujące. A czasami intrygujące życie nie znajduje dobrego stylu, szybkiej narracji, atrakcyjnej formy. Słowem, dokument, tak jak każde inne dzieło pisane, winien posiadać pewien stopień atrakcyjności czytelniczej.

Kuropieska wciąż jak narkotyk. Kuropieska po prostu umie trzymać pióro, umie układać dramaturgię, choć to samo życie było tutaj dramaturgiem.

Nie Kuropieski prowadzi jednak znacznie więcej mocy, niż tylko moc faktów; w tej książce czuje się słuch i temperament pisarski niemałej klasy. O czym więc ta rzecz? Ano, właśnie, o czym? O, jak sam autor powiada, nieoprzewidzianych przygodach? I tutaj zdaje się, w tym tytule, czytelnik pada ofiarą, Bóg wie czego, przewrotności autora, prozai, dystansu do własnego życia, dobrociowości? Trudno powiedzieć.

Pewnie w tym tytule zawiera się cała filozofia życia bohatera i autora wspomnień. Nazywać „nieprzewidzianymi przygodami” kawał straconego czasu, wiecznie, cierpienia, głód, niepewność jutra, bandyckie śledztwo, cynizm i głupole przesładowców, wreszcie karę śmierci, to trzeba mieć w sobie wiele powściągliwości, dyscypliny wewnętrznej i chyba jednak żelazne nerwy. Owe „przygody” to nic innego tylko blisko sześć lat strasznego dramatu, który żył się nie raz u Kuropieski, gdy ten dramat opisuje, łagodniejsze oblicze. Oto niewinny, niczego nie przewidujący człowiek zostaje wplątany w sieć kłamliwych, cynicznych i sprytnie przygotowanych intryg politycznych, staje się w końcu ofiarą spreparowanego śledztwa a potem wyroku sądowego. Ceka więzienna, tortury, nie przespane noce! A Kuropieska ma siłę to wszystko opisywać z wielką pogodą ducha i jakże często z ogromnym poczuciem humoru. Zaiste, dziwna to mieszanina, w której ciemna materia życia przeplata się z jasnościami rozumu i dystansem stylu.

Lata 1948—1955 wciąż nazywane są „latami błędów i wypaczeń”. Dziwne to „błędy i wypaczenia”, których ofiarami padali ludzie, skazywani w czasach stalinowskich na śmierć lub katowani na śmierć w więzieniach. Coż, przywilejem autora jest dystans do zdarzeń. I chyba cała książka jest, jakby podszyta taką

ciężką warstwą dystansu, próbą przyżycia się własnemu losowi z pewnej odległości, jakby zachęta, by w ogóle człowieka nakłaniać do wyciszenia w sobie narastających i mnożących się wrażeń.

Niezwykła to książka. To nie tylko dokument, choć dokument przede wszystkim, dokument pokazujący mechanizmy i metody pracy aparatu bezprawia w czasach stalinowskich, ale to także znakomite studium charakteru samego autora. Jego nieprzeciętnej siły woli, żelaznej dyscypliny wewnętrznej, poczucia godności, ale i pokory i skromności. Z przyjemnością poznaje się bogactwo osobowości takiej miary bohatera książki. A przecież jak powiadam, to książka oparta głównie, ba, przede wszystkim, na faktografii. Do osobistych wspomnień generała Kuropieski włączone są stenogramy z przesłuchań, notatki służbowe, listy autora kierowane do różnych osobistości wojskowych i politycznych, zapiski ze spotkań, jakby całe zwierciadło odbijające ducha

wczesnego wieczoru miałem do swej dyspozycji stołek bez oparcia, postawiony na środku celi, a jednocześnie zakazem korzystania z łóżka, na którym wolno było jedynie siedzieć memu współpauzdrzawcy (nawiasem mówiąc, najcenniejszy donosicielowi — uważaj STS). Przy próbie zdrzemnięcia się walono gwałtownie w drzwi. Po kilku dniach ku swemu przerażeniu stwierdziłem nadmierną spuchliznę nóg... Środki zmniejszania woli badanego były używane z całą świadomością w wyrażeniu, przemysłowy sposób, wypracowany zapewne na podstawie naukowej. Zasadniczym było pozbawianie snu. Oficerowie śledczy prowadzili w czerwonych czepkach i przekazywali sobie nawzajem dokładną ewidencję czasu przebytego w izbie śledczej i w celi, z tym, że pobyt w niej między godziną 5 rano a 22 w nocy nie mógł być wykorzystany na drzemkę. Stałe obserwacje aresztowanego nie zezwalały na dopuszczenie do zaśnięcia... Obok pozbawiania snu kolejkami, na pozor niewinnym, ale jakże dokuczliwym środkiem

NIEPRZEWIDZIANE PRZYGODY

czasu. Strasznego ducha czasu, dla którego Kuropieska ma tyle wyrozumienia, by nie powiedzieć, wybaczenia.

A oto jak opisuje Kuropieska swój pobyt w areszcie śledczym: „Coraz bardziej upodabniałem się do zwierzęcia. Pragnąłem jedynie snu, pożywienia i przyjaźniejszego uśmiechu — choćby mego przesładowcy... Późną jesienią 1950 roku poczęło mnie chłodzić. Na sześćście w czasie cotygodniowej kąpieli, kiedy w izbie z przysnycami nikt mi nie towarzyszył, skradłem prześcieradło. Owinęli nim, łatwiej mogłem znieść podmarzanie... Przed każdym wejściem do celi podlegałem dokładnej rewizji — bardzo często z zagłębieniem do odbytnicy... Żeby mi się nie przewróciło w głowie z nadmiaru mieszczańskich wygód, rozpoczęto serię zimnych posilków. Przez kilkana tygodni w zimie 1950—1951 dopuszczano mnie do stojącej od wielu godzin na podłodze korytarza miski ze strawą dopiero koło 17.00, by z kolei jakieś pół godziny później ofiarować mi wieczorek. Dzięki takiemu prostemu sposobowi praktycznie jadłem raz dziennie, ponieważ na śniadanie otrzymywałem tylko kawę.

Około Bożego Narodzenia 1950 r. i kolejnego Nowego Roku wymyślono zadziwiająco prosty sposób na pchnięcie noś Otóż „pracowano” ze mną jedynie w nocy..., natomiast w ciągu dnia i

zmniejszania były stojki. W ciągu wielu tygodni osiągnąłem 112 godzin stojki... Od czasu do czasu buntowałem się i siadałem na podłodze izby śledczej. W następstwie zawsze wynoszono mnie do karceru, w którym choć nie siedziałem, z racji wilgotnej podłogi, ale mogłem się przynajmniej oprzeć o ścianę. Kiedy ktoś spostrzegł, że świadomie wykorzystuję — jako lepszą dla mnie — ową skrzynię do duszenia ludzi wyprowadzano mnie z izby śledczej do ubikacji i przy pomocy gumowego węża zlewano wodą dość silnym strumieniem. Z kolei przemierzano i odciekającego wodą doprowadzano ponownie do śledczego. To wodolecznictwo było stosowane do zwalczania senności aresztowanego...”

Dość! I Kuropieska po opisie takich scen ma jeszcze siłę, żeby być pogodnym, wyrozumiałym, nierzaz jakby unoszącym się ponad te obrazy. Szczególnie intrygująca jest część II wspomnień. Ale i pozostałe przynoszą wielką wiedzę o tym, co się działo poza murami aresztu, w celach więziennych i w myślach skazanych. A — powiedzmy to — Kuropieska został skazany na karę śmierci. Jak to się stało, że ostatecznie przy życiu, wspomnienia wyjaśniają. W jednym tylko punkcie zapiski wydają się mniej przekonujące, a mianowicie w tym momencie, gdy Kuropieska zaczyna „przynajmniej się do udziału w szajce szpiegowskiej”. Mam wrażenie, że ten moment wymaga pogłębienia motywacji. Zresztą cały zabieg z „fabularyzowaniem” procesu żąda swojej silniejszej argumentacji. Ale to jedyna słabsza strona tych wspomnień.

Czytelnicy, którzy lubią grzebać w najnowszej historii spotkają w wspomnieniach generała Kuropieski całą galerię postaci tamtej epoki, choćby takich jak Marian Spychalski, Konstanty Rokossovski, Edward Ochab, Aleksander Zawadzki, Stanisław Tatar, Stefan Mossor, Franciszek Herman, Bolesław Bierut i inni.

„Nieprzewidziane przygody” ten ważny dokument historyczny, jest także wnikliwym studium charakterów i zachowań poszczególnych postaci. Wielu bohaterów wspomnień Kuropieski żyje. Gorąco polecam tę ważną i dobrze napisaną książkę.

TOWARZYSTWA KRONIKA KULTURALNA

Historia gotowa z K.owa w. doświadczeń. W tym mieście spotkali się z wykładami, języka ukraińskiego w Polsce. Wśród nich byli też wykładowcy z naszego regionu, z Legnicy. Dlaczego o tym piszemy? Ano, dlatego, że podejmowali tam naukowe cele języka ukraińskiego problem, który także nurtuje polskich tłumaczy i miłośników literatury ukraińskiej, a mianowicie ogromne braki w popularyzowaniu kultury obu narodów. Zresztą, nie jest to tylko problem polsko-ukraiński. To samo można powiedzieć o Litwie, Lotwie, Estonii czy Białorusi, żeby wspomnieć tylko narody sąsiedzkie. A przecież „białe plamy” polsko-ukraińskie są duże i obejmują wiele obszarów. Nas tutaj głównie interesuje literatura. Największym kłopotem dla tłumaczy jest brak słownika polsko-ukraińskiego i ukraińsko-polskiego. Słusznie narzekali nauczyciele w Kijowie, że zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, narod przecież ponad 50-milionowy, nie licząc emigracji, nie dopracowali się tak niezbędnych leksykonów. Mało się tłumaczy na oba języki. Może nadejdą teraz lepsze dni. Powoli się nawiązują kontakty z pisarzami Ukrainy, i być może sytuacja się zmieni. My też przykładamy swoją cegiełkę do tego powstającego domu. Uważamy, że między sąsiadującymi narodami powinno przepływać jak najwięcej ludzi, informacji, idei i rzeczy (handel), w tym informacji artystycznych. Przyłączamy się do apeli nauczycieli języka ukraińskiego w sprawie publikacji nowego słownika ukraińsko-polskiego, bo ostatni, jaki znamy, z 1957 roku, jest prawie niedostępny, a poza tym, delikatnie mówiąc, niedoskonały.

Red. Wanda Ziembicka wyjechała z Jawora bez entuzjazmu. Była jurorką konkursu w przeglądzie filmu amatorskiego. Kiedyś to były lata! — wspominała z rozrównaniem. A my nie wiemy, co miała na myśli.

Adam Niziolek przysłał nam nowe teksty. Przeczytaliśmy. Wśród plew wybraliśmy kilka żartów. I one świadczą o wrażliwości autora. Drukując owe miniaturki poetyckie, dajemy tym naszym zainteresowanym tyłmi próbami. Panie Adamie, zachęcamy do dalszej pracy. Jak Pan widzi, po miesiącach czekania, coś wreszcie dojrzało. Na debiut w większym stylu jeszcze warto popracować.

A oto wiersze, które Adam Niziolek poświęca Marii Borek, prosząc nas, żebyśmy komplementy i dedykacji nie zapomnieli. Dedykacja dla dziewczyny sprawa święta. Drukujemy. Choć raz kiedyś zdarzył się pewnej poetce taki wypadek, że redakcja odmówiła drukowania dedykacji „ze względów społecznych”. My te względy widzimy inaczej.

POSRÓD

Akuszerka się śmiała
Ten pijak pil i płakał
— Baba mówiła: Pies wyl
Nazajutrz gwiazda spada.

Popatrz
kwiaty umierają
przytul je do piersi
i podlej
łzami.

I jeszcze raz o Złoty. Pierwsza osobna mapa Europy z 1464 r., zaznaczająca na obszarze Śląska tylko Wrocław i Złoty. Oto co znaczyła sława!

KORNIK

MUZYCZNA BRYGADA

Z NOTESU MILICYJNEGO

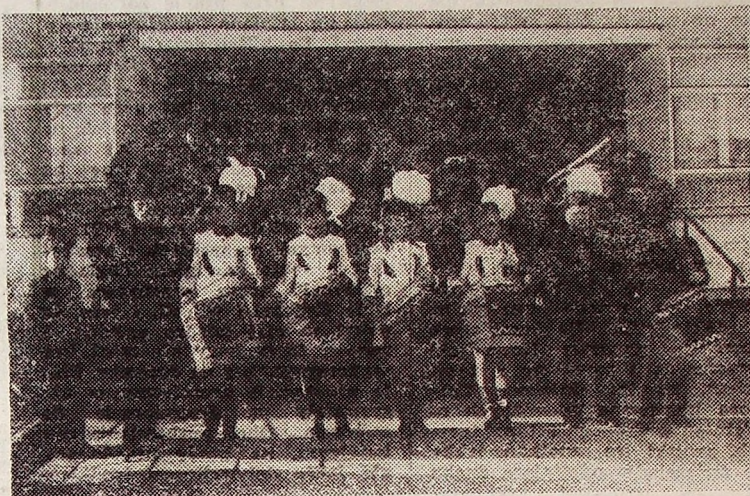
Jak co roku w ostatnich dniach listopada i pierwszych dniach grudnia ludzie górniczego trudu, z okazji swego święta — Barbórki, informują nas o swych rocznych osiągnięciach. Na mundurach górniczych pojawiają się nowe odznaczenia za bohaterską pracę. To dobrze, że ci ludzie są zauważani i wyróżniani. Nie najważniejsze są przecież pieniądze otrzymywane za pracę.

Ja również chcę napisać o górnikach, bohaterach codziennego trudu, ale o tych, którzy po pracy nie szukają odpoczynku przy kufiu piwa, lecz swój skromny, wolny czas poświęcają muzyce. Często widzimy ich w czerwonych pióropuszech.

Nie zawsze ich społeczne zaangażowanie jest zauważane przez przełożonych, czynników administracyjnych czy społecznych. Oczywiście, są bardzo potrzebni w okresie obchodów Dnia Górnika, witanii dostojnika państwowego. Każdy członek górniczej orkiestry dętej wie, że ma obowiązek odprowadzenia swego kolegi na miejsce wiecznego spoczynku bez względu na warunki pogodowe. O tych właśnie górnikach, często niedocenianych, obiecałem zresztą napisać Czytelnikom „Polskiej Miedzi” jeszcze w kwietniu br. (nr 16). Dziś chciałbym przybliżyć jeden z pierwszych w zagłębiu miedziowym zespołów muzycznych, Górniczą Orkiestrę Dętą ZG „Polkowice”.

Niemalże od 20 lat obserwuję ten ambitny zespół, jego wzrosty i upadki. Śmiem twierdzić, że orkiestra ta to zespół zasłużony dla Polkowic, a nawet LGOM. Powstała z inicjatywy niezapomnianego, wielkiego budowniczego, kopalni „Polkowice”, znawcy nie tylko rzemiosła górniczego, ale i muzyki ówczesnego dyrektora ZG mgr. inż. Tadeusza Babisza. On to swoich muzyków rekrutujących się z braci górniczej nazywał pieszczotliwie muzyczną brygadą.

Lata 70. to pasmo sukcesów górniczej orkiestry dętej kopalni „Polkowice”, kierowanej wówczas przez kapelmistrza Jana Laskowskiego. Pod jego batutą orkiestra dęta rozślawiła trud polkowickich górników nie tylko w swym środowisku, ale w całym kraju i poza jego granicami. Różnorodny, śmiały i ambitny repertuar, wysoki po-



Orkiestra ZG „Polkowice” w pełnej gali. W białych mundurach do-
boszki grające na werblach.

ziom artystyczny zespołu pozwalały stawiać do rywalizacji z najlepszymi orkiestrami dętymi w Polsce. Na nagrania w swoim studiu zaprosiło orkiestrę wrocławskie radio. Nawiązano współpracę z czołowymi orkiestrami dętymi Czechośćłowacji i NRD, a udział w zagranicznych turniejach orkiestr dętych przynosił uznanie i sympatie. Niespodziewana śmierć kapelmistrza Jana Laskowskiego ujemnie wpłynęła na dalszą pracę zespołu. Nastąpił „chude lata” dla orkiestry górniczej, a to przede wszystkim z braku etatowego kapelmistrza.

Nielatwego zadania podjął się mgr Michał Styszyński, obejmując stanowisko kapelmistrza. Kilkuletni brak szefa zespołu, dyrygenta, spowodował znaczne osłabienie poziomu i składu osobowego orkiestry dętej. Pozostali w orkiestrze najbardziej jej oddani muzycy, jak np. Władysław Sambok, Józef Grygiel (trąby), Jan Kosior, Józef Kudłacz i Stanisław Gluch (tenory), Piotr Krygier, Kazimierz Antczak (klarnety), Henryk Górski, Zbigniew Stańczyszyn, Jan Ostropolski (basy), Jan Plebanek (baryton) oraz Roman Cieplak (perkusja).

Dla uzdrowienia sytuacji nowy kapelmistrz podjął kilka śmiałych kroków. Wsparł go w tych zamiarach dyrekcja, dział kadr i członkowie orkiestry, którym zależało na doprowadzeniu zespołu do dawnej świetności. Powołano do życia m.in. tzw. szkołę muzyczną przy orkiestrze. Do pracy z młodzieżą włączono kadrę doświadczonych instruktorów muzycznych. Pedagogiczne doświadczenie p. Styszyńskiego zaczęło procentować. Wspomnieć też trzeba o dużej po-

mocy zarządu orkiestry, kierowanego przez Piotra Krygiera, z zawodu górnika, mechanika ciężkich maszyn górniczych. Uczniami szkoły muzycznej są synowie górników, a do najzdolniejszych należą bracia Janusz i Andrzej Zacharewiczowie, Piotr Koksoska, Krzysztof Twardowski, podopieczni instruktora muzyki Zbigniewa Stańczyszyna, a także Tomek Bronowicki i Piotr Stańczyszyn (oba trąbacz), uczniowie Władysława Samboka. Już zasilili szeregi orkiestry. Renesans w orkiestrze jest już widoczny. Zespół pana Michała, bo tak go nazywają przyjaciele, jest nie tylko odmłodzony, ale ma coraz ambitniejszy repertuar.

Z okazji Barbórki orkiestra dała kilka koncertów dla braci górniczej, odbywających się na sztybach kop. „Polkowice”. Z zainteresowaniem słuchano dorobku odmłodzonej i odrodzonej orkiestry górniczej. Cieszy, że po odbytej „kuracji” zdolna jest ona spełnić oczekiwania swych wielbicieli.

Rok 1989 będzie pamiętny dla każdego członka tej ambitnej orkiestry. Jest to wszak rok jubileuszowy — 20-lecie istnienia i pracy artystycznej. Inauguracja obchodów 20-lecia orkiestry nastąpi w lutym, podczas akademii dla uczczenia 45 rocznicy wyzwolenia Polkowic, a zakończone w grudniu. Właśnie w czasie przyszłorocznej Barbórki odbędzie się wielki koncert połączonych orkiestr z terenu zagłębia miedziowego i udziałem zaprzyjaźnionych zespołów.

My, polkowiczanie, życzymy odmówionej orkiestrze górniczej — ambasadorowi kultury naszego górniczego grodu — dalszych sukcesów w realizacji ambitnych planów.

FRANCISZEK BŁYSZCZ

28.11 — w Polkowicach nieznany mężczyzna pobił Jana S., stróża Domu Towarowego, któremu następnie zabrał 500 zł i oddalił się. W wyniku pobicia poszkodowany doznał złamania prawego podudzia i urazu klatki piersiowej;

— w Głogowie włamano się do sklepu spożywczego przy alei Wolności. Milicja zatrzymała Stanisława K. i Elżbietę C. mieszkańców woj. zielonogórskiego przy których znaleziono papierosy, 135 tys. zł oraz narzędzia służące do dokonania włamania;

— w m. Gniewomierowice gm. Miłkowice włamano się do sklepu spożywczego z którego skradziono 744 butelki wina i 24 butelki szampa.

29.11 — na drodze A-4 Kaziemierz B. kierując samochodem ciężarowym mercedes najechał na tył samochodu robur. W wyniku zderzenia samochodu zostały uszkodzone na kwotę 1 mln zł;

— na miejskim wysypisku śmieci w Legnicy znaleziono zwłoki 48-letniego Stanisława K. Przypuszczalnie przyczyną zgonu było zatrucie alkoholowe.

30.11 — w Złotoryi włamano się do pomieszczeń Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Skradziono 2 magnetofony, przystawki do komputera oraz taśmy magnetowidowe.

1.12 — w Głogowie włamano się do pijalni piwa, skąd skradziono 200 tys. zł.

2.12. — na drodze Skłodowice — Lubin Jacek W. kierując fiatem 126p na prostym odcinku drogi zjechał do rowu i uderzył w drzewo. W wyniku wypadku pasażer fiat, Stanisław L., doznał złamania kości czaszki i nieprzytomny został umieszczony w szpitalu;

— w Legnicy w hotelu „Cuprum” Katarzyna B. wykorzystując nieobecność w pokoju hotelowym Jerzego Z. zabrała mu 100 dolarów USA. Sprawczyńię kradzieży zatrzymano.

3.12 — w Chojnowie Jerzy S. pobił w mieszkaniu swojej konkubiny, Wiesława Z., któremu skradł następnie 30 tys. zł i zbiegł;

— w barze restauracji „Polonia” w Legnicy pobity został Krzysztof K. mieszkaniec Warszawy, któremu trzech napastników skradli 210 dolarów USA, 70 tys. zł, 600 forintów, talony tranzytowe i dokumenty osobiste;

— na parkingu przed hotelem „Cuprum” w Legnicy włamano się do samochodu BMW należącego do obywatela austriackiego. Skradziono kurtkę, kasety magnetofonowe oraz 450 szylingów. Sprawców — Czesława S. oraz Andrzeja K., zatrzymano w bezpośrednim pościgu. Łup odzyskano w całości.

4.12. — w Legnicy przy ul. Waty Rzeczne włamano się do mieszkania Romana A., skąd skradziono futra, odzież, kilkanaście kryształów, magnetofon, radiodiodnik oraz biżuterię. Wartość skradzionych przedmiotów 731 tys. zł.

5.12 — w czasie zakupów na terenie Legnicy z torby reklamowej należącej do Teresy M. skradziono szaszetkę z zawartością 500 tys. zł, 15 marek RFN, prawa jazdy i innych dokumentów;

— w Legnicy, z ulicy Lenina, karetka pogotowia przewiozła do szpitala chirurgicznego nietrzeźwego Bogdana K. u którego stwierdzono uraz głowy oraz złamanie kręgosłupa z przerwaniem rdzenia.



PIERWSZE INTERPELACJE
W związku z artykułem „Pierwsze interpelacje” w nr 41 „Polskiej Miedzi”

dzi” z dnia 13 września br., a w nim odpowiedź dot. przydziału lokalu dla Stowarzyszenia „Zdrowy Człowiek”, Zarząd Oddziału Wojewódzkiego wyjaśnia:

Stowarzyszenie otrzymało propozycję przydziału lokalu przy ul. Kopernika 10/7 i faktycznie odmówiło jego przyjęcia z kilku zasadniczych powodów. Proponowany lokal jest położony na poddaszu starego domu, jest zagrzybiony i opalany piecem węglowym. Składa się z dwóch pokoi, kuchni i łazienki. Jest więc na biuro stowarzyszenia za duży i niefunkcjonalny.

Do naszego stowarzyszenia należą również inwalidzi, którzy nie mogli

by dojść do lokalu na poddaszu po krótkich schodach. Na biuro i miejsce spotkań potrzebujemy pomieszczenia około 10–15 m kw. (czyli chcemy dużo mniejszego niż nam proponowano, a nie większego, jak sugerował pan prezydent). Nie chcemy blokować mieszkania o powierzchni około 50 m kw.

Prelekcje i konferencje zamierzamy organizować wspólnie z różnymi organizacjami, w udogodnionych nam nieodpłatnie salach.

O działalność stowarzyszenia będziemy na bieżąco informować mieszkańców naszego województwa.

Zarząd Oddziału Woj.

JEST JESZCZE SZANSA (2)

BĘDZIEMY WALCZYĆ DO KOŃCA

Z dużym zadowoleniem przyjęli sympatycy piłki nożnej w Polkowicach i okolicznych miejscowościach awans Jednostki Górnik do III ligi. Liczyli, że ich pupile, po poważnym wzmożeniu kadrowym, znajdą się wśród czołowych zespołów, w grupie od 1 do 5 miejsca. Kierownictwo klubu wraz z zarządem — tak się wydawało — zrobiło wszystko, by zmontować dobrą drużynę, która z powodzeniem walczyć będzie o ligowe punkty. Rzeczywistość okazała się jednak bardziej surowa. Już w pierwszym meczu nowej edycji rozgrywek Górnik przegrał na własnym boisku ze średniej klasy zespołem — Ostrovią 0:2. Był to duży wstrząs dla piłkarzy, działaczy i kibiców. Spodziewali się innego rezultatu, a zwłaszcza lepszej gry. Kolejne występy potwierdziły opinie fachowców, że zespół musi jeszcze wiele wysiłku włożyć w doskonalenie umiejętności technicznych, taktycznych i — co najważniejsze — zgranie się poszczególnych indywidualności. Na rozszady kadrowe w trakcie rozgrywek trener Bieniusewicz nie miał zbyt dużo możliwości. Efekt — Górnik kończy rundę jesienną na 11 miejscu z dorobkiem 10 pkt, i niekorzystnym stosunkiem bramek 8 — 14. Czy wystarczy czasu na poprawienie formy drużyny?

O szansach Górnik pod czas wiosennej rundy rozmawiamy z kierownikiem MKKS mer. KRZYSZTOFEM KORCZAKIEM.

— Słabe występy beniaminka w III lidze stworzyły poważne zagrożenie dla polkowickiej drużyny.

— Na początku rozgrywek mistrzowskich nikt w klubie nie przypuszczał, że będzie aż tak źle. Mielśmy bowiem drużynę, która powinna była nawiązać równorzędną walkę z czołową III ligi. Niestety, nasi napastnicy zbyt wiele zmarnowali doskonałych okazji zdobycia bramek, a defensywa grała w „kratkę”, tj. okresami nie zasilała swoich kolegów celnymi piłkami, a czasami wysuwała się za daleko do przodu. Wszystko to sprawiło, że najistotniejszym mankamentem był brak zgrania i mała skuteczność strzelecka. Np. pojechaliśmy do Kluczborka zbyt pewni zwycięstwa, wydawało się nam, iż rywal — zespół KKS powinien zejść z boiska pokonany. Rezultat 3:0 dla... gospodarzy. To był szok dla wszystkich. Z ulgą przyjęliśmy koniec rozgrywek. Postaramy się właściwie wykorzystać zimową przerwę i tak przygotować drużynę, by jej postawa na boisku spotkała się z uznaniem nie tylko polkowickich kibiców.

— Od kilku dni III-ligowa drużyna prowadzi nowy trener.

— Tak, niedawno zarząd klubu zatwierdził mer. EDWARDA WOJEWÓDZKIEGO na I trenera. Jesteśmy przekonani, że ten świetny szkoleniowiec znajdzie właściwą receptę na poprawienie stylu gry naszego zespołu, a tym samym wyście ze strefy

spadkowej. Jest to bardzo trudne zadanie, ale duże doświadczenie i dotychczasowa praca z różnymi zespołami: Sądęcą Nowy Sącz, Zawiszą Bydgoszcz, Zagłębiem Wałbrzych (pracował tam wówczas, gdy Górnik uległ gospodarzom 0:7), Lechią Gdańsk będzie zapewne w tym pomocne. E. Wojewódzki pracował także naukowo przez 2 lata w gdańskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Pozyskaliśmy więc fachowca z prawdziwego zdarzenia. Musimy mu stworzyć właściwe warunki do pracy. Kierownictwo i zarząd klubu, mając poparcie zakładów opiekuńczych i działaczy umożliwi trenerowi i kadrze piłkarzy dobre wykorzystanie przerwy zimowej.

— A co z dotychczasowym trenerem?

— Mgr Mieczysław Bieniusewicz został asystentem p. Wojewódzkiego, a ponadto zajmie się szkoleniem juniorów. Również Andrzej Kot będzie nadal pracować jako asystent, pełniąc równocześnie funkcję szkoleniowca II zespołu. Pomocnikiem I trenera będzie także Franciszek Machej, który zajmie się bramkarzami.

— Bardzo dużo będzie zależało od właściwego przygotowania do wiosennej rundy.

— Z marszu szkoleniowcy przystąpili do pracy, rozegraliśmy kilka spotkań sparingowych. Z Lechia Zielona Góra przegraliśmy 2:3 ale wygraliśmy we Wrocławiu z I-ligowym Śląskiem aż 4:0! W styczniu kadra wyjeżdża na 2-ty-

godniowe zgrupowanie koło Zakopanego, a przed rozpoczęciem rozgrywek do Węgrowca lub Świeradowa. Sądę, że właściwie zaplanowany cykl przygotowań powinien dać oczekiwane wyniki.

— Szkoleniowcy przedstawili już skład kadry?

— Pierwszy zespół przystąpi do przygotowań przed kolejną rundą w następującym zestawieniu: bramkarze — Bogusław Pawlaczek, Jan Począta i Marek Wójcik oraz piłkarze — Roman Madra-chowski, Zenon Gurga, Waldemar Pierończyk, Krzysztof Światowski, Krzysztof Wojtkowski, Marek Stepień, Robert Kotowski, Jacek Lubniewski, Janusz Przybyło, Zbigniew Mencil, Maciej Ryś, Zbigniew Ajs, Grzegorz Karmelita, Henryk Głowacki i Jacek Harko. Chciałbym tu podkreślić wzorową współpracę z Zagłębiem Lubin. Dzięki przychylności prezesa klubu mgr. Witolda Parchimowicza, a także wicedyrektora ds. piłki nożnej mgr. Jana Kosińskiego i pracowników sekcji piłki nożnej możemy pozyskać potrzebnych nam zawodników.

— Trzeba jednak opierać się na własnych wychowankach.

— Mamy w Górniku 11 drużyn młodzieżowych, w klasie międzywojewódzkiej juniorów, wojewódzkiej i trampkarzy. Trenerem-koordynatorem jest Krzysztof Pawlica. Nasze zespoły po rundzie jesiennej znajdują się na czołowych miejscach w tabelach.

— Dziękuję za rozmowę.
M. MACHNICKI

BIEGI BARBÓRKOWE CORAZ POPULARNIEJSZE

Prawie 160 biegaczy, w tym 14 kobiet, z całego kraju, stanęło na starcie III Barbórkowego Biegu „O Lampkę Górnicką” ZG „Lubin”. Zwycięzcą biegu ulicami Lubina na dystansie 10 km okazał się czołowy polski zawodnik Leszek Beblo z WKS Oleśniczanka, który przebiegł trasę w czasie 29.56.867 min. Reprezentant wojskowego klubu wyprzedził na mecie Jerzego Skarżyńskiego (Budowlani Szczecin) — 30.06.084 i Tadeusza Ławickiego z Zagłębia — 30.39.621. Na dalszych pozycjach uplasowali się: 4. Wojciech Więckowski (Start Łódź) — 31.04.594, 5. Jacek Wójcik (Śląsk Wrocław) — 31.16.695, 6. Zenon Sznajder (ZNP Nowa Sól) — 31.43.683, 7. Zbigniew Siemaszko (Wrocław) — 31.54.920, 9. Jan Becelowski (TKKF Głogów) — 32.05.630, 10. Mikołaj Gajenko (ZSRR) — 32.26.514.

W poszczególnych kategoriach wiekowych najlepszymi okazali się — kobiety do 35 lat — 1. Janina Juszczo (KWK „Wałbrzych”), 2. Ewa Dzikowska (LZS Skierniewice), 3. Weronika Gierwałowska (Ostrołęka), powyżej 35 lat — 1. Marianna Stolarek (Wrocław), 2. Teresa Stolarek (KWK „Czerwona Gwardia” Czeladź), 3. Władysława Karolak (TKKF Kalisz).

Meżczyźni — do lat 29 — 1. Jan Mróz (KWK „Czeladź”), 2. Mikołaj Gajenko (ZSRR), 3. Andrzej Zaremba (Śląsk Wrocław), od 30 do 39 lat — 1. Zbigniew Siemaszko (Wrocław), 2. Jan Becelowski (Głogów), 3. Wacław Mróz (nie zrzeszony), od 40 do 49 lat — 1. Andrzej Stankowski (Polonia Jelenia Góra), 2. Edward Dubois (TKKF Debica), 3. Zdzisław Lipowski (HM „Legnica”), od 50 do 59 lat — 1. Edward Kościak (TKKF Kamień-

na Góra), 2. Tadeusz Kozłowski (KWK „Czeladź”), 3. Józef Matysiak (TKKF Miedzyrzecz), powyżej 60 lat — 1. Jerzy Kowalczyk (TKKF Łódź), 2. Stefan Mielczarek (Jawor), 3. Edward Kasik (LZS Błotnica).

Najlepszymi biegaczami reprezentującymi zakłady KGHM byli: Tadeusz Ławicki (ZRM), 2. Czesław Lichata („Zanam” Polkowice), 3. Władysław Jasiński (ZBK), 4. Jan Kurzeja (ZG „Polkowice”), 5. Leszek Kołodziej (ZG „Rudna”), 6. Adam Drzyzga (ZG „Polkowice”). Najwięcej zawodników star-

towało z Zakładów Górniczych „Polkowice” — 6.

Zawody zostały bardzo sprawnie przeprowadzone przez działaczy ZG „Lubin” i OSiR. Niestety, dobre wrażenie uczestników biegu zepsuł incydent z aparaturą nagłaśniającą. Dyr. Krugliński — za naszym pośrednictwem — przeprasza wszystkich obecnych na stadionie OSiR za niedociągnięcia personelu obsługującego aparaturę. W stosunku do winnych zastosowane zostały kary dyscyplinarne.

M. MACH.

W BADMINTONIE PRZODUJE „LEGMET”

W hali sportowej Zespołu Szkół Górniczych w Lubinie rozegrano w niedzielę 27 listopada IV Mistrzostwa KGHM w Badmintonie. W zawodach startowali reprezentanci 15 zakładów kombinatu.

W klasyfikacji końcowej w kategorii kobiet wygrała po raz drugi z rzędu Jolanta Więclaw ZM „Legmet” po zwycięstwie w finale nad Józefą Różańską z „Zanamu” Polkowice. Trzecia była Elżbieta Wolenska ZG „Konrad” a czwarta Alicja Kończak ZG „Rudna”.

W kategorii mężczyzn powyżej 40 lat również ponownie zwyciężył Jerzy Buła ZBK „Lubin” przed Januszem Bagieniem ZG „Lubin”, Ryszardem Korzeniowskim ZRM „Lubin” i Mieczysławem Więckowskim ZM „Legmet”.

W kategorii otwartej mężczyzn triumfował Wiesław Bukowski ZBIPM „Cuprum” W-w. Kolejne miejsca zajęli: Czesław Raps ZM

„Legmet”, Stanisław Pępkowski ZRG „Lubin” i Wiesław Pluska ZG „Lubin”.

Drużynowo najlepsi okazali się badmintoniści „Legmetu” 35 pkt., 2. ZG „Lubin” 26 pkt., 3. ZNM „Polkowice” 24 pkt., 4. ZBIPM „Cuprum” W-w 22 pkt., 5. ZRG „Lubin” 22 pkt., 6. ZBK „Lubin” 18 pkt., 7. ZG „Konrad” 18 pkt.

Na tej dobrze zorganizowanej imprezie obecni byli dyrektor ds. pracowniowych KGHM mgr Edward Rippel i z ramienia organizatorów ZBK „Lubin” — dyrektor naczelny tego zakładu mgr inż. Stanisław Szczepaniak i z ramienia dyrektora ds. pracowniowych mgr inż. Bogusław Ptasznik.

(wg)



Bieg barbórkowy 88 ulicami Lubina.

Fot. J. Kosiński



ŚWIĘTA, SYLWESTER I NARTY

Część naszych Czytelników zainteresowana jest zapewne możliwością spędzenia świąt i sylwestrowej nocy poza miejscem swojego zamieszkania, najchętniej w górach. Inni przymierzają się do wczasów z nartami. Przyjrzyjmy się zatem co proponują na ten okres nasze biura podróży.

PTTK Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego w Legnicy, Rynek 31, tel. 233-27, 222-43.

Imprezy sylwestrowe:

NRD — Dreżno. 29.12—02.01, autokar, hotel, cena 55 tys. zł.

Bulgaria — Sofia. 28.12—02.01, samolot, hotel, wyżywienie, zwiedzanie miasta, wstępy, cena 119 300 zł.

Wczasy narciarskie:

Czechosłowacja — Czeskie Tatry,

pobyty 7-dniowe w styczniu, lutym, marcu, kwatery 2-osobowe, wyżywienie na talony, własny dojazd, opłacone kartony na wyciągi, cena 66 400 zł.

Bulgaria — Witosza, pobyty 5-dniowe w lutym i marcu, przelot samolotem, hotel, pełne wyżywienie, opłacone kartony na wyciągi, cena 141 700 zł.

RFN — Sant Engelmar, 7 noclegów w hotelu, śniadania i kolacje, przejazd autokarem, koszt kartonu 90 DM, cena imprezy 52 800 zł + 169 \$.

WPGT „Piaś-Tourist” Biuro Obsługi Turystycznej w Legnicy, ul. Obróńców Stalingradu 12, tel. 239-82.

Wczasy świąteczne w Kotlinie Jeleniogórskiej, 21—27.12., cena ok. 15 tys. złotych.

Wczasy świąteczno-sylwestrowe w zajeździe „Mściwoj” w Dobrzyku k. Pili, cena za 14-dniowy pobyt (zabawa sylwestrowa, kulig itp.) ok. 65 tys. złotych.

OST „Gromada” Oddział Legnica, ul. Obróńców Stalingradu 5, tel. 285-82.

Imprezy sylwestrowe:

NRD — Lipsk, wycieczka autokarowa, 31.12—02.01, cena 44 tys. złotych.

Wczasy krajowe:

Kotlina Kłodzka, Kotlina Jeleniogórska, Nowosądecka, kwatery I i II kategorii, w grudniu i styczniu, cena 32 000—38 000 złotych.

Wycieczki zagraniczne:

Rzym — luty, marzec, cena 136 000 zł i 254 \$.

Turcja — grudzień, styczeń, przelot samolotem, 6 dni, cena 75 000 zł i 117 \$.

Singapur — luty, cena 433 000 zł i 360 \$.

Egipt — styczeń, marzec, cena 128 000 zł i 250 \$.

Indie — styczeń, luty, cena 381 000 zł i 252 \$.

ZO PTTK Głogów, ul. Poczdamska 1, tel. 33-31-34 zaprasza na Motorowy Rajd Sylwestrowy w dniach 31 grudnia — 1 stycznia z zakończeniem w Lginiu. Organizatorem rajdu jest Klub Turystyki Motorowej „Klaskon”.

O bliższe informacje dotyczące tych imprez prosimy pytać w poszczególnych biurach podróży.

Życzymy przyjemnych świąt, udanego sylwestra i dobrych warunków narciarskich.

wg

Ogród być musi!

(Dokonczenie ze str. 1.)

spór o „bliżej nieokreślone obiekty” stanowił koniec marzeń? Nie. Będziemy nadal czynić starania dla realizacji pierwotnej wizji o grodu. Pragnę podkreślić, że nikt w Komitecie Społecznym nie stawia problemu alternatywnie: albo dom kultury, albo ogród botaniczny. Takie próby interpretacji naszego stanowiska są albo nieporozumieniem, albo...

Ludzie, pomóżcie nam! Napiszcie do redakcji, co sądzicie o tej sprawie. Za wszystkie dotychczasowe słowa otuchy i zachęty do dalszego działania serdecznie Panstwu dziękujemy.

Dziękujemy również kolejnym ofiarodawcom: Maciej Woźny, Lubin — 1000 zł. Cech Rzemiosł Różnych, Lubin — 25 tys. zł. Pracownicy PKO, oddział w Lubinie — 4100 zł. Pracownicy Rejonowego Urzędu Poczt, Lubin — 36 tys. 260 zł. Zakład Robót Górniczych Lubin — 100 tys. zł. Członkowie ZSMP przy ZRG Lubin — 100 tys. zł.

Stan konta Społecznego Komitetu Budowy Miejskiego Ogródu Botanicznego w Lubinie (NBP Lubin 39130-3825-132) wynosi już 560 tys. 160 zł.

BOGUSŁAWA MACHOWSKA



Suche powietrze jakie mamy w naszych mieszkaniach „dzięki” kaloryferom, nie sprzyja naszej urodzie. Sprawia, że skóra traci swą naturalną wilgotność i staje się mniej elastyczna. Zimowe warunki — długie przebywanie w zamkniętych pomieszczeniach w których powietrze jest wysuszone przez kaloryfery przyczynia się do szybkiego powstawania i wydatniania już istniejących zmarszczek i wiotczenia skóry. Możemy jednak skórze pomóc i ratować ją przed

wysuszeniem. Przede wszystkim przez nawilżanie. Dostarczajmy skórze jak najwięcej wilgoci ale nie wtedy kiedy zamierzamy wyjść z domu. Kontakt z chłodem mógłby spowodować podrażnienie naskórka a mróz poekanie naczyn krwionośnych. Po powrocie do domu zmywamy skórę mleczkiem kosmetycznym, opłukujemy naparem z ziół lub nawilżamy tonikiem. Nie wysuszamy by skóra wchłonęła wilgoć i nakładamy cienką warstwę kremu nawilżającego. Podobne nawilżanie stosujemy przed snem. Rano, przed wyjściem nakładamy kremy tłuste lub półtłuste. Dwa razy w tygodniu zrobimy okłady nawilżające, które uzupełnią brak wody w skórze. W tym celu zaparzamy zioła (lipa, rumianek, nagietek, ruta), studzi-

my i odczekaemy. Następnie możemy w tym naparze mały ręcznik lub gazę i nakładamy na twarz i szyję. Zabieg taki powinien trwać około 15 minut i wymaga kilkakrotnej zmiany kompresu. Innym sposobem jest nałożenie na umytą skórę grubszej warstwy kremu nawilżającego odżywczego i przykrycie kompresem z ciepłej przegotowanej wody z mlekkiem. Krem wraz z jego składnikami głębiej wejdzie w skórę. Niezależnie od tych zabiegów, niezbędne są o tej porze roku, choć mniejsza mamy na to ochotę niż latem, długie spacer. Musimy się dotlenić, rozruszać, nie „rdzewieć” przy kaloryferze zającąc prążyki i oglądając telewizję. Na wiosnę trudno będzie poradzić sobie ze zbytnimi kilogramami!

Nurkowie w kopalni

(Dokonczenie ze str. 7)

iz praktycznie „rynek nurkowy” w kraju nie istnieje, mimo iż nie ma obiegu informacji, coraz więcej osób uczestniczy w różnego rodzaju szkoleniach, coraz więcej osób nurkuje. Szkoleniem zajmują się różne instytucje, a nadzór nad całością praktycznie nie istnieje. Jest to bardzo niebezpieczne, grozi obniżeniem poziomu wymagań szkoleniowych, a w następstwie bardzo poważnymi skutkami. Dlatego nie wolno zapominać o odpowiedzialności za pełne, wszechstronne i systematyczne szkolenie.

W czasie dalszej dyskusji uznano za konieczne opracowanie koncepcji modelu szkolenia nurkowego. Stwierdzono, że istnieje pilna potrzeba stworzenia w kraju bazy szkoleniowej dla prowadzenia kursów, szkoleń i ćwiczeń praktycznych. Dla potrzeb górnictwa węglowego takie szkolenie prowadzić mogłaby OSRG w Wodzisławiu, natomiast OSRG w Lubinie zająć mogłaby się wyszkoleniem ratowników dla potrzeb górnictwa rud, soli, minerałów i surowców palnych.

— Obejrzałem dokładnie stację w Lubinie — podsumował komandor Zbigniew Maliński z OSNiP WP w Gdyni — doprawdy, nie macie żadnych powodów, by czegokolwiek zazdrościć marynarce wojennej. Wyposażenie techniczne oceniam wysoko, pokaz umiejętności praktycznych także może zaimponować. Dlatego tych walorów nie można stracić!

A przy okazji: wasza OSRG dysponuje dobrymi i z sensem skompletowanymi urządzeniami do pomocy medycznej w razie wypadku nurkowego. Przy minimalnym dodatkowym nakładzie (system tlenowy w komorze dekompresyjnej) moglibyście służyć pomocą także w przypadkach innych zatruć. Pomocy tej można byłoby udzielać wszystkim poszkodowanym z regionu Polski Południowej, których obecnie w razie wypadków nurkowych, transportuje się aż do Gdyni. Często na próżno.

Przygotowała
BOGUSŁAWA MACHOWSKA



A więc zdecydowaliśmy się na kupno psa. Poprzednio pisałam o kłopotach związanych z tym zakupem. Ale są również i pozytyw: nawet mały piesek chroni nasze mieszkanie — ujada gdy wychyże za drzwi obcego i w ten sposób, alarmuje sąsiadów. Dobrze ułożony duży pies stanowi także osobista ochronę. Między dzie-

kiem a psem wywiązuje się często bardzo silna więź uczuciowa. Dziecko jako opiekun psa kształtuje w sobie wiele cech dodatnich, staje się bardziej odpowiedzialne, obowiązkowe i mniej egoistyczne.

Aby szybciej przyzwyczaić szczeniaka do nowego miejsca, przygotujmy mu miękkie i ciepłe posłanie (np. stary koc) i włożmy mu coś miękkiego, przypominającego ciepło matki — np. kawałek króliczego futerka, starą czapkę z miękkiej, puszystej wełny czy nawet butelkę z ciepłą wodą włożoną w rękaw starego swetra. Nie zamartwiamy się, jeśli w nocy z posłania małego pieska docho- dzić będzie rzewne skomlenie — mały tęskni do matki, rodzeństwa. Nie załamujmy się jednak i nie

bierzmy go do siebie — mały w tym zasmakuje i nie zechce już sypiać na swoim posłaniu. Raczej dajmy mu nową butelkę z ciepłą wodą i otulmy go ciepłą flanelką.

Mały szczeniak szybko przywiązuje się do osób, które go karmią, pielęgnują i bawią się z nim. Odnosi się do nich nie tylko z przywiązaniem ale i zaufaniem. Nie wolno zawieść tego zaufania. Pies to nie nowa, pluszowa zabawka którą można wyrzucić z domu kiedy się znudzi, zastarzeje i przestanie nas bawić. To żywe zwierze, dla którego rozstanie z dotychczasowymi opiekunami to zdrada z ich strony i wielkie przeżycie, a nawet dramat. Warto o tym pamiętać.



PIECZEN WOŁOWA NADZIEWANA

1 kg mięsa wołowego, najlepiej bez kości, 2 cebule, 2 kromki suchego chleba razowego, sól, pieprz, ziele angielskie, szalwia, lubczyk, smalec. Mięso umyć, usunąć żyły, lekko zbić. Zrumienić na smalcu ze wszystkich stron, posolić i podusić pod przykryciem, często przewracając i podlewając wodą. Przyrządzić nadzienie: chleb zetrzeć na tarce Cebulę posiekać, przesmażyć, dodać chleb i przyprawić do smaku solą i przyprawami. Mięknącą pieczeń ponadkrawać ukośnie wzdłuż na głębokość kilku centymetrów, włożyć w utworzone szpary nadzienie i lekko ścisnąć. Można całość ob-

wiazać sznurkiem. Włożyć pieczeń z powrotem do garnka, dodać pieprz, ziele angielskie i przyprawy ziołowe. Dusić do miękkości polewając tworzącym się sosem. Miękkie mięso pokroić w plastry tak, aby każdy był „posmarowany” nadzieniem. Podawać na półmisku, osobno — w sosie, sos. Doskonałym dodatkiem są buraczki.

Jest to stary przepis nazwany pieczenia huzarska. Warto go wykorzystać podczas świąt.

★

Używajmy póki czas, jedzmy surówki, salatkę i inne potrawy warzywne, póki świeże jarzyny są jeszcze w sklepach i na targu. Warto zeromadzić zapas witamin w organizmie aż do wiosny.

SURÓWKA Z SELERÓW I JABŁEK

1 duży seler, 2 winne jabłka, 4 włoskie orzechy, sól, sok cytrynowy, odrobina cukru, 2—3 łyżki majonezu. Wyszorowany starannie seler obrać, zetrzeć na tarce, natychmiast skropić sokiem cytrynowym, aby nie szedniał, lekko po-

solnić, dodać odrobinę cukru, umyte i starte razem ze skórką jabłka, posiekane orzechy. Wymieszać z gęstym majonezem. Przybrać listkami selera.

SURÓWKA Z CZARNEJ RZODKWI

2—3 czarne rzodkiewie, 1 spora cebula, sól, odrobina cukru, 3—4 łyżki gęstej śmietany, łyżka siekanej zielonej pietruszki. Rządki umyć, obrać i zetrzeć na tarce. Dodać pokrojoną w cienkie wiórki cebulę, wymieszać z solą, cukrem i śmietaną. Podać posypane zieloną pietruszką.

SURÓWKA ZE ŚWIEŻEJ KAPUSTY

1/4 główki białej, cukrowej kapusty, 2 winne jabłka, 1 cebula, (może być też 1 strak papryki), 2—3 łyżki świeżego oleju sałatkowego, sól, pieprz, sok z cytryny, odrobina cukru. Kapustę jak najcieniej posatkować, dodać starte jabłka (ze skórką), pokrojoną drobno cebulę (i paprykę). Posolić, posypać pieprzem. Olej rozetrzeć z odrobiną soli i rozcierać wlewając po trochu sok z cytryny. Surówkę wymieszać z tym sosem, posypać zieloną.

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1988-12-15

9.15 Dł — wiadomości.
9.35 „Dempsey i Makepeace na tropie” (3) — serial sensacyjny prod. angielskiej.
14.25 Transmisja uroczystości z okazji 40-lecia niepodległości polskiego ruchu robotniczego.
16.50 „Kwant”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Wojskowych zabytków wczoraj i dziś.
17.55 Portrety — „24 godziny z życia Marka Kwiatkowskiego” — film dok.
18.20 Sonda.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 „Tera”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (3) — „Trefne pieniądze” — serial kryminalny prod. angielskiej.
20.55 „Pęgar”.
21.45 Program rozrywkowy.
22.30 Dł — komentarze.
22.50 Język francuski (9).

PROGRAM II

16.55 Język francuski (8).
17.25 Program dnia.
17.30 Rodzice i dzieci.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 Muppet show, czyli rewia gwiazd.
19.30 „Puls”.
20.00 Za kulisami — „Skrypszek na dachu” — fragmenty spektaklu Teatru Muzycznego w Gdyni.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Samuel Beckett.
22.00 Komentarz dnia.

PIĄTEK — 1988-12-16

9.15 Dł — wiadomości.
9.25 Dł — reforma gospodarcza.
9.40 „Mine” — film fab. prod. tureckiej.
16.05 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.10 „Wojtki” — wojskowy program publicystyczny.
16.25 „Rambit” — teleturniej.
16.50 Okienko Pankratego.
17.15 Teleexpress.
17.30 Rzemieślnicy.
17.45 „Ogrzyzek” — reportaż.
18.00 70-lecie odzyskania niepodległości — „Lewica w dwudziestolecu międzywojennym”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Teatr telewizyjny — Tadeusz Jarożyński: „Sąsiedzi”.
21.20 „Czas”.
21.55 „Bardzo złośliwa osoba” — program rozrywkowy.
22.45 Dł — komentarze.

PROGRAM II

16.55 Język angielski (39).
17.25 Program dnia.
17.30 Wzorkowa lista przebojów Morika Niedzwieckiego.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Ze wszystkich stron”.
19.00 Polska Kronika Filmowa.
19.10 Program rozrywkowy.
19.30 Dookoła świata.
20.00 Studio sport — finał Pucharu Davisa — Goeteborg 83: Szwecja — RFN.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Napoleon” (1) — film fab. prod. francuskiej.
22.20 Komentarz dnia.

SOBOTA — 1988-12-17

9.55 Program dnia.
9.59 Kino najmłodszych: „Karleson z dachem” — film fab. prod. ZSRR.
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.20 „Bellona” — wojskowy magazyn publicystyczny.
11.50 „10 ton z każdego ha”.
12.10 Telewizja — prowincja.
12.40 „Do trzech razy sztuka” — program rozrywkowy.
13.05 „200 lat Austrii” — program dokumentalny.
13.35 Telewizyjny teatr prozy — Tomasz Mann: „Małżeństwo Antoniny”.
15.10 Komedia, komedia, komedia... — „Gangsterzy i filantropi” — film fab. prod. polskiej.

14.35 Losowanie Dużego Loska.
14.45 „Szachmaty Młucha” — film prod. angielskiej francuskiej.
16.35 „Trzy rundy” — program publicystyczny.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Trzy rundy”.
17.50 Portrety — „Na jednej nite” — film dokumentalny.
18.30 Bunk.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Jesteś już mężczyzną” — komedia prod. USA.
21.40 „Trzy rundy”.
22.00 Tydzień w polityce — komentarze Kacel Szynielorcz.
22.15 Telewizyjny przegląd sportowy.
22.30 Hit 88 — Maryla Rodowicz.
22.30 Dł — wiadomości.
23.40 Kino sensacji: „Ludzie godni szacunku” — film fab. prod. włoskiej.

PROGRAM II

14.25 Telewizyjny koncert życzeń.
15.00 „Zawód” — operator filmów przyrodniczych (2) — film dokumentalny prod. angielskiej.
15.25 Spektrum.
15.40 Meandry architektury — Dachy.
16.00 Niekłutwo być wynalazcą.
16.10 „Czy na Marsie istnieje życie?” — film dokumentalny prod. USA.
16.35 Co to jest TV-SAT?
16.45 W co się bawid?
16.55 Wiedza i życie.
17.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.30 Muzyka małego ekranu.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wielka gra” — teleturniej.
18.30 Alfa i omega — „Komu wszeczyć nieurony”.
20.00 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Napoleon” (2) — film fab. prod. francuskiej.
22.20 Komentarz dnia.

NIEDZIELA — 1988-12-18

7.05 Program dnia.
7.10 Alarm przeciwpożarowy trwa.
7.20 Wszelchnia rodziny wiejskiej.
7.45 Po gospodarsku.
8.15 „Tydzień”.
9.00 „Telekanek” oraz „Szwajcarscy Robinsonowie” (41) — serial prod. angielskiej.
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 „Przygoda życia” (2) — serial przyrodniczy prod. francuskiej.
11.30 Kraj za miastem.
12.00 Telewizyjny koncert życzeń.
12.45 „Morze” — program publicystyczny.
13.10 Teatr dla dzieci — Hans Christian Andersen: „Królowa śniegu”.
14.25 Marek Sierocki zaprasza.
14.50 „Powiększenie” — „Religia w fotografii”.
15.10 „W kamiennym kręgu” (48, 49) — serial obyczajowy prod. brazylijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gdzie są łasmy z tamtych lat?
18.10 Od Egidora do Zaleszczyk.
18.40 „Antena”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Królewskie sny” (7) — serial TP.
21.15 Sportowa niedziela, w tym Puchar Europy w piłce ręcznej mężczyzn: Wybrzeże Gdańsk — Dukla Praga.
22.15 7 dni na świecie.
22.30 Kinomania.
23.10 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

9.40 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.15 Film dla niesłyszących: „Królewskie sny” (7) — serial TP.
11.25 Krótkofalowiec.
11.55 Jutro poniedziałek.
12.15 Program dnia.
12.20 Kino familijne: „Autostrada do nieba” (2) — serial prod. USA.
13.30 100 pytań do...
13.40 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zima.
13.55 Program publicystyki kulturalnej.
14.40 Podróże w czasie i przestrzeni.

„Duch Azji” (3) — serial dokumentalny prod. angielskiej.
15.40 „Kino-Okno” — „Kaczkę w mieście” — film prod. kanadyjskiej.
16.35 Studio sport.
17.30 „Bliżej świata” — przegląd telewizji satelitarnych.
19.00 Goście Daniela Passenta.
19.20 Galeria „Dwójki” — Edward Narkiewicz (malarz).
20.00 Studio sport.
21.00 „Szczerość” — spotkanie z Robertem Salanowskim.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Serce gorzyskiej krainy” (6) — ostatni odcinek serialu prod. angielskiej.
22.35 Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK — 1988-12-19

9.15 Program dnia, Dł — wiadomości.
9.25 „Luz” — program nastolatków.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Człowiek dla człowieka”.
17.45 Echa stadionów.
18.30 Laboratorium.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 Teleturniej.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 Teatr telewizyjny na świecie — N. C. Hunter: „Zamek”.
21.50 „Człowiek z przeszłości” — reportaż z Węgier.
22.15 Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych — Zamość 88 — Al Copley (USA) — recital.
22.15 Dł — echa dnia.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
17.45 Ojczyzna — polszczyzna.
18.00 Program lokalny.
18.30 Program rozrywkowy.
19.00 Teletrans.
19.30 Interpretacje chopinowskie — gra Krzysztof Jabłoński.
20.00 „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej.
20.40 Uwaga, dokument.
21.15 Zamyslenia.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Tomasz Mann” — film dokumentalny prod. angielskiej.
22.40 Komentarz dnia.

WTOREK — 1988-12-20

9.15 Dł — wiadomości.
9.25 Dł — dodatek gospodarczy.
9.40 „Ballada o Januszu” (7) — serial TP.
10.35 Domator — „To się może przydać”.
16.00 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.05 „Gazeta rolnicza”.
16.25 Dla dzieci: „Tik-tak”.
16.50 Kino Tik-taka: „Cudowna podróż” (10) — serial prod. austriackiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Lex” — zapowiedź programu.
17.35 „Awanturki” (3) — serial przygodowy prod. angielskiej.
18.30 Klinika zdrowego człowieka.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 „Lex”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Ballada o Januszu” (7) — serial TP.
20.45 „Leader zespołu” — serial TP.

21.00 Konferencja prasowa rzecznika sądu.
21.25 „Lex”.
21.35 Festiwal Piosenki Radzieckiej Zielona Góra 88.
22.05 Rozmowa z prof. Marianą Stepniak.
22.15 „Wódka, pozwól żyć...”.
22.45 Dł — echa dnia.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Galeria świata: „Skarby morskowskiego Króla” (6).
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wiek niepewności” (10) — serial dokumentalny prod. angielsko-kanadyjsko-amerykańskiej.
19.30 Studio sport.
20.00 „Non stop kolor” — Stevie Wonder.
21.00 „Powtórka z historii” — Marzalek Józef Piskudski, cz. 1.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Krzysztofa Zanussiiego — „Sinobrody”.
22.20 Komentarz dnia.

ŚRODA — 1988-12-21

9.15 Dł — wiadomości.
9.25 „Wszystko stół na głowie” — film fab. prod. kubańskiej.
15.50 Program dnia, Dł — wiadomości.
15.55 Losowanie Express i Super Lotka.
16.05 W świecie ciszy.
16.25 Scena TDC.
16.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15 Teleexpress.
17.30 Spotkania.
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.20 Dawniej niż wczoraj.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 Sejmowe spotkania.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Sam dla siebie” — film fab. prod. polskiej.
21.35 Studio sport.
22.25 Klub międzynarodowy.
23.00 Dł — echa dnia.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 „Wiem wszystko” — teleturniej.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 Muppet show, czyli rewia gwiazd.
19.30 „Wiesbaden — partnerskie miast”.
20.00 Studio sport.
21.00 „Kościół wszystkich Ormian”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Telewizja noc.
22.30 Komentarz dnia.

OGŁOSZENIA

ZGUBIŁO
ZGUBIŁO przepustkę ZG „Polkowiec” — Krzysztof Majewski, Lubin, Kamienica 36/5. 8092-g
ZGUBIŁO przepustkę ZG „Polkowiec” — Stefan Kantor. 8091-g
ZGUBIŁO asygnać węglową nr 991 wydaną przez ZG „Lubin” — Henryk Kowal. 8092-g

— „Poznajemy kraje świata”, „Algeria” — spotkanie dla młodzieży, 20 bm., g. 17
— konkurs odcisk cholekowych, 21 bm., g. 17.30.

„NASZA CHATA”
— projekcja filmów animowanych dla dzieci, 16 bm., g. 10
— „Wiosna, Lato, Jesień, Zima” — wystawa prac z wojewódzkiego konkursu plastycznego „Cztery pory roku”, do 20 bm.

KLUB „USTRONIE”
— giełda książki, 17 bm., od g. 11
— program pt. „Wieża malowana” — z okazji 100-lecia powstania, porządek i przypięcie, 21 bm., od g. 16.

GŁOGOW — MOK
— spektakl teatralny dla dzieci pt. „Szewczyk Dratewka”, 15 bm., g. 9.30 i 11
— we wszystkie środy czynny jest punkt konsultacyjny Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej, w g. 14-17
— punkt konsultacyjny konkursu recytatorskiego czynny we wszystkie poniedziałki w godzinach: 17.30-18.30.

POLKOWICE — „IMPRESJA”
— barbrokwe spotkała teatralne, 15 i 16 bm.
— koncert „Muzyka mistrzów” w wyk. artystów z Krajowego Biura Koncertowego z Warszawy, 19 bm., g. 12.30
— teatrzyk dla dzieci pt. „Trzy bajki o smoku” w wyk. aktorów Teatru Lalek z Walbrzycha, 20 bm., g. 9.30 i 11

— zabawa w teatrzyk — spotkanie dzieci z Dziełkami Teatrzykami Lalkowym z DK „Impresja”, 21 bm., g. 17.30
— „Mój tata górnikiem” — wystawa prac dziecięcych z sekcji plastycznej, do końca bm.

CO GDZIE KIEDY?

LUBIN
DKM
— wystawa: III Przegląd plastyki nieprofesjonalnej KGHM, do 20 bm.
— wystawa ekslibrisów politycznych, od 20 bm.

DK „ZURAW”
— „Spotkanie z Mikolajem” — premiera RFLA „Swierszcz”, 15 bm., g. 17.30.

MDK
— wielec mistrzowie muzyki i malarstwa polskiego — Fryderyk Chopin i Jan Matejko — impreza dla młodzieży, 15 bm., g. 16
— tradycja Świąt Bożego Narodzenia: „Przedświąteczny wieczór”, 20 bm., g. 16.

KMPK
— w sali imprezowej projekcja filmu wideo prod. polskiej pt. „C.K. dezerterzy”, cz. II, 16 bm., g. 17
— koncert dla dzieci „Kacik dziecięcy”, 20 bm., g. 10 i 11.30
— wystawa szwedzkiego plakatu turystycznego, do końca bm.

„GALERIA ZAMKOWA” BWA
— w związku ze zbliżającą się rocznicą 150-lecia fotografii — wystawa: fotografia skandyńska — Można o niej prace 47 artystów z Finlandii, Szwecji, Norwegii i Islandii. Do 15 stycznia.

KLUB „DANUSIA”
— wystawa i Wojewódzkiego Przeglądu Nieprofesjonalnej Twórczości Tkackiej, tylko do 15 bm.
— konkurs plastyczny dla dzieci pt. „Zima”, 20 bm., g. 16.

„U WALERKA”
— konkurs o ruchu drogowym dla najmłodszych: „Stop dziecko na drodze”, 16 bm., g. 10
— sobótka filmowa dla dzieci, 17 bm., g. 11

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 9. 12. 1988 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1997,00 £, tj. 1.832,427 zł (przed mies. — 1.795,00 £, przed rokiem — 1.452,00 £), 3-mies. 1.738,00 £, tj. 1.594,771 zł (przed mies. — 1.575,00 £, przed rokiem — 1.239,00 £).
Miedź w gatunku standard: nat. 1920,00 £, tj. 1.761,773 zł (przed mies. 1.720,00 £, przed rokiem — 1.403,00 £).
Srebro min. 99,9 proc.: nat.

611,00 c/oz troy, tj. 98,00 zł/gram (przed mies. 642,00 c/oz troy, przed rokiem 690,00 c/oz troy), 3-mies. 624,00 c/oz troy, tj. 100,00 zł/gram (przed mies. 656,00 c/oz troy, przed rokiem 692,00 c/oz troy).

KURSWALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 9. 12. 1988 R.

dol./£ — 1,84925
DMK/dol. — 1,715
BFR/dol. — 36,295
SFR/dol. — 1,4800
FFR/dol. — 5,4255
YEN/dol. — 122,25
złoto — 422,20 dol./oz troy, tj. 6,760 zł/gram

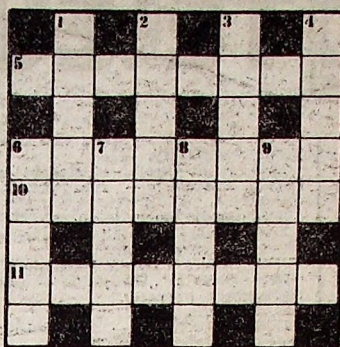
GROCH Z PŁUSZĄ

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY

ANAGRAM K

Nr 50 (247)

KREZÓWKA

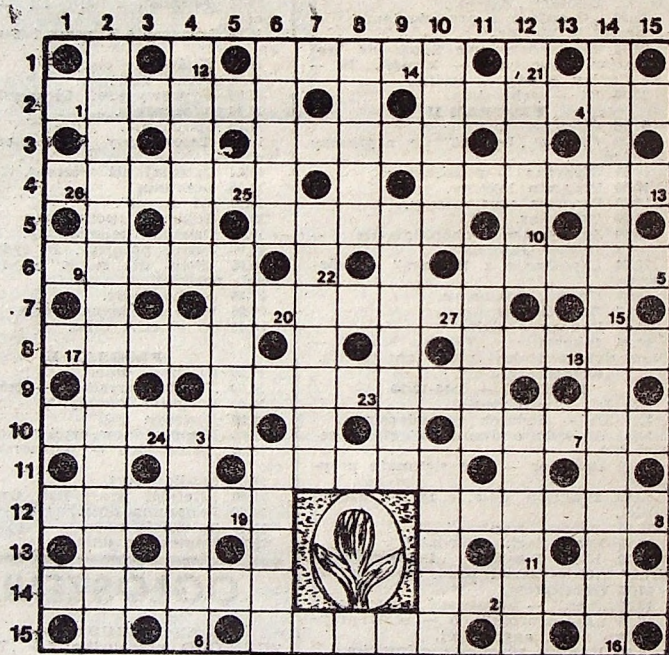


Poziomo: 5) Zebrzydowska w woj. bielskim, 6) kasjer, 10) chroniony grzech nadziewany przesyłający zime, 11) osobista lub pościelowa.

Pionowo: 1) niedobór w kasie, 2) o-blicze, 3) wymarły, nieletni, kuzyn gołębia, 4) rodzicielka, 6) okładka, 7) piątem, 7) kwiat jesieni, 9) dy-nia, 9) obraz cerkiewny.

RYSZARD ŁOBOS

KREZÓWKA Z KROKUSEM NR 13



Litery z pół ponumerowanych ułożone od 1 do 27 utworzą rozwiązanie, które prosimy nadesłać pod adresem redakcji w terminie 10 dni. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę w wysokości 500 zł ufundowaną przez Społeczny Komitet Przeciwalcoholowy w Legnicy.

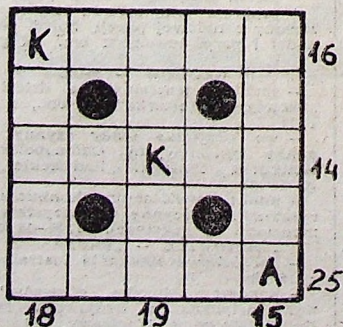
Poziomo: 1) słup drewniany do rozpinania żagli, 2) ocena bardzo dobra, 3) strona monety, 4) sakwa, 5) spiewa zakochanym, 6) maść konia, 7) praktykant, 8) hiszpański burmistrz, 9) na taśmie magnetofonowej, 10) trzeźwość sadu, 11) leci w ponoczo, 12) po-nis, 13) para, 14) ptasie lokum, 15) an-

glosaska jednostka masy, 16) odpis, 17) targ, rynek, 18) miasto w woj. bydgoskim, 19) morski koralowiec, 20) zbiórka datków, 21) rozmowa, 22) foka obrączkowa.

Pionowo: 2) fitoterapia, 4) pula w grze, 5) listopadowy solentant, 6) szlak komunikacyjny, 7) rodzicielka, 8) znak zodiaku, 9) ze szczębami, 10) centralny narząd krążenia, 11) szaro-białoczerwony ptak z rzędu wróblowatych, 12) gościniec, 13) ewolucja naciarska, 14) zmierzch, 15) autor zewnętrznego pionnego elementu kwiatu, 16) sztukmistrz.

RYSZARD ŁOBOS

KREZÓWKA ARYTMETYCZNA



Z podanych ośmiu liter należy ułożyć sześć wyrazów i wpisać je do diagramu. Każdej literze odpowiada jedna liczba od 1 do 8. Obok diagramu podano sumy wartości liter we wszystkich słowach.

Wartości liter: A=1, D=2, K=3, R=4, S=5, T=6, U=7, W=8.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

SZYFROGRAM

A	20	17	28	36	12	5
B	13	2	35	7	30	23
C	33	3	15	9	31	6
D	10	24	8	18	19	14
E	29	34	1	11	26	21
F	25	32	27	4	16	22

Litery odgadniętych wyrazów wpisane od 1 do 36 utworzą aforyzm Rozanowa.

A) silny, gwałtowny wiatr, B) rodzaj szkoły średniej, C) pralnia, D) lewy dopływ Sanu, E) jeden z młotów, F) blizna.

MARIAN JAWORSKI

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 48 (243)

Krzyżówka z hasłem: Cześć i chwała górnikom polskiej miedzi.

Krzyżówka arytmetyczna: Poziomo: bazar, raban, krasa, Pionowo: barak, zebra, ranna.

Krzyżówka szyfr: Plotka to radio szatana.

Szyfrogram: Skorzy do przysięgi.

GROCH Z PŁUSZĄ

ILE KTO GADA?

Najbardziej gadatliwie są nie kobiety, a dzieci w wieku od 5 do 10 lat. Policzono, że małe gaduły wypowiadają średnio w ciągu dnia około 14 tysięcy słów! Na drugim miejscu w tej rywalizacji plasują się... marynarze żeglugi wielkiej opowiadający po powrocie z rejsu swoje wrażenia. Trzecie miejsce w gadulstwie zajmuje młodzież 18-25-letnia, której średnia w mówieniu to 10 tysięcy słów w ciągu dnia.

CZY WIECIE, ŻE...

...w ciągu doby, zdrowy, dorosły człowiek oddycha przeciętnie 23 tys. razy, zjada około 1,56 kg żywności, wypija 1,2 l płynów. ...dorosły człowiek waży 15 do 20 (a zdarza się, że więcej) razy tyle, ile w chwili urodzenia.

KOLEJNY REKORD

Japończycy pobili niedawno nowy rekord w prędkości jazdy po szynach. Specjalny wagon-platforma, wykonany z supertwardego plastiku rozwinął podczas prób prędkość 524 km/godz. Jest to o 17 km więcej, niż poprzedni rekord, ustanowiony przed kilkoma miesiącami w RFN.

„E. T.” MILIARDEREM

Znany również u nas film Spiel-

berga „E.T.” najprawdopodobniej w najbliższym czasie zostanie pierwszym w świecie filmem, który przyniesie producentom i dystrybutorom zysk w wysokości miliarda dolarów. Rekord padnie ponoć tuż po świętach. Zyski z filmu przekroczyły na razie 700 mln dol. ale właściciele sklepów z kasetami i wypożyczalni twierdzą, że popyt jest ogromny.

APEL

Niezwykle ogłoszenie zamieścić w prasie Miguel Gomez, dyrygent hiszpańskiej orkiestry symfonicznej, któremu z samochodu skradziono 4 paleczki dyrygenckie i wiele partytur. Prosi w nim zło-dzieja aby jeszcze raz przemyslał swój czyn.

GROŹNY POJEDYNEK

Na głównej ulicy indyjskiego miasta Mapsuo pojedynek grzechotników z kobra zahamował ruch. Dopiero sprowadzony zakł-nacz skłonił węże do wycofania się na pobocze i umożliwił samochodom dalszą jazdę.

I KTO TU CHORY?

Właścicielka papugi, mieszkanka Houston w USA zaniósła swoją papugę do weterynarza pro-sząc by ją zbadał gdyż strasznie kaszle. Weterynarz zbadał ptaka i orzekł, że jest zdrow. Poradził natomiast, by do lekarza udała się właścicielka. To ona kaszle, a papuga naśladuje swą panią..

ZAGLĄDAMY DO SYPIALNI...

Niedyskretna prasa londyńska podała, że następcą tronu Karol i jego żona Diana, od dłuższego czasu mają osobne sypialnie. Przyczyna rozdziału od łoża jest podobno różnica charakterów. Diana jest rozrzutna i uwielbia kupowanie najdroższych toalet, natomiast Karol jest oszczędny i pasjonuje się filozofią.

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

duże znaczenie na najbliższą przyszłość. A więc szansa na zdrową rywalizację.

● **BARAN** (21 III — 18 IV). Wydarzenia najbliższych dni usatysfakcjonują cię a zwłaszcza spotkanie, przy okazji którego zarzeczysz bardzo interesującą znajomość. Staraj się podtrzymać ją możliwie długo, bo rokuje wiele dobrego!

● **BYK** (19 IV — 20 V). Twoja chęć pomóżenia komuś zostanie właściwie doceniona. Taka postawa zjedna ci sympatię kogoś, na kim warto się oprzeć a z czasem zaprzyjaźnić. To będzie największa korzyść z zaistniałej sytuacji.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V — 22 VI). Nie rób za dużo planów na najbliższe dni. Możesz nie podolać wszystkiemu. A z kolei niedotrzymanie danej komuś obietnicy może ci skomplikować życie. Wiadomość otrzymana w tych dniach okaże się bardzo obiecująca.

● **RAK** (23 VI — 22 VII). Zanalizuj swoje uczucia, czy są rzeczywiście sprawiedliwe, czy nie żądasz zbyt wiele od bliskiej osoby? Komuś powierzona sprawa szybko da efekty. Tylko tak dalej!

● **LEW** (23 VII — 22 VIII). Twoje niezdeterminowanie w sprawach obecnie najważniejszych może ci wiele zaszkodzić. Stracisz wiarę we własne siły i możliwości. Zmobilizuj się, masz szansę na wygraną!

● **PANNA** (23 VIII — 22 IX). Ktoś wpadnie na podobny pomysł co ty. Nie daj się zdystansować. Wskazanie z przyszłości będzie miało

● **WAGA** (23 IX — 22 X). To powinien być wcale niezły dzień. Kilka spraw zakończy się powodzeniem, a jakaś twoja koncepcja spotka się z aprobatą. I choć cała rzecz nie będzie łatwa, przeprowadzisz ją bez kłopotów. Ktoś bliski dostrzeże to z uznaniem.

● **SKORPION** (23 X — 22 XI). Fała napięć blisko ciebie powoli minie. Niektóre dokuczliwe sprawy zaczną się układać. Odczujesz nawet zadowolenie. Ktoś szuka twego towarzystwa, rozejrzyj się!

● **STRZELEC** (23 XI — 21 XII). Jeśli nie zmobilizujesz własnej energii i inicjatywy, niewiele zdziałasz choć zamierzenia będą duże. Masz też szansę na powodzenie swych planów. Nie zwlekaj więc z podjęciem działań!

● **KOZIOROŻEC** (22 XII — 20 I). Twoja troska o kogoś zostanie dostrzeżona i doceniona w sposób właściwy. Spór wynikły na jakimś prozaicznym tle niczego dobrego nie da. Postaraj się zachować spokój. W finansach jakaś niespodzianka, może premia?

● **WODNIK** (21 I — 18 II). Jasna sytuacja w ważnej dla ciebie sprawie. Również teraz najpewniej jakiś zastrzyk finansowy. Spotkanie w dość niezwykłych okolicznościach przyniesie miłe wrażenia. Jakiś flirt...

● **RYBY** (19 II — 20 III). Zbieg niektórych wydarzeń pozwoli na uregulowanie bieżących spraw. Redakcja może uporać się z niewiedzą. Ten nowy stan rzeczy bardzo będzie ci odpowiadał. Ktoś bliski dostrzeże to z uznaniem.